DR. LUDWIK ŁAKOMY

# SZTUKA WOJENNA U PIERWOTNYCH SŁOWIAN





1933
SKŁAD GŁÓWNY: GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA W WARSZAWIE,
NOWY ŚWIAT 69.


















Nakładem i drukiem f-my „St. Święcki" Sp. z ogr. odp.
w Dąbrowie Górniczej.

*Pamięci*

*naszych bohaterskich Praojców*

*poświęcam*

# WSTĘP.

Na widowni dziejowej występują Słowianie, jako szczep dojrzały, od wieków trudniący się rolnictwem i przemysłem, zamieszkały na stałych siedzibach, a tworzący społeczeństwo, pod niejednym względem już wysoko rozwinięte. Jak stwierdzają świadectwa historyków oraz kronikarzy ówczesnych, to w granicach Polski zamieszkiwał od wieków naród, który ziemi ojczystej dzielnie umiał bronić przed napadami najezdników. Już wówczas ludność słowiańska walczy pieszo w masach ogromnych, podczas gdy plemiona najezdnicze na koniu prawie żyją i umierają. Co do samych siedzib Słowian, to trzeba zaznaczyć, że były one z całą pewnością zamieszkiwane aż do Renu i dalej i świadczą one, że wyrosły na podstawie społeczeństwa słowiańskiego, które, zanim doszło do tej podziwienia godnej doskonałości w zakładaniu stałych osad, musiało wzróść w niepamiętnych czasach na gruncie, gdzie dziś jeszcze żyje, choć w zmienionej postaci. Albowiem każde plemię słowiańskie wyrobiło sobie od niepamięci swe właściwości odrębne w zakładaniu osad; stosowało się zawsze do okoliczności krajowych, lecz wszystkie szczepy zachowały pierwowzór ogólny. I kultura słowiańska ma swoje pierwotne ognisko bezprzecznie bardziej w Zachodniej — niż Wschodniej Europie. To musimy zaznaczyć w imię ścisłej prawdy historycznej. Przechodząc do tematu, spostrzegamy w naj-

starszych dokumentach historycznych dowody, że sztuka wojenna u Słowian stała na wysokości swego zadania. Cały szereg współczesnych poświadcza, — między innymi wiarogodny bezprzecznie Tacyt, — że Słowianie już od najdawniejszych czasów umieli stać mężnie w obronie swych praw i wolności, lub w krwawym boju pomścić krzywdy doznane. Wprawdzie to ostatnie czynili z niepomyślnym skutkiem, a wogóle bywali przeważnie napastowani, niż sami napastowali drugich, jednak za każdym razem dawali najeźdźcy stosowną odprawę.

*Jedyną przyczyną ich niepowodzen było bezprzecznie gminowładztwo, w którem brakowało wodza, umiejącego podporządkować swej myśli strategicznej wadzące się z sobą poszczególne plemiona.*

Starzy autorowie świadczą, że Słowianin posiadał poczucie własnej godności, posunięte i rozwinięte czasem może aż nadto, co wyrobiło się od czasów najdawniejszych. Podziwiają oni sążniste postacie Słowian, ich wytrwałość i zdolność ponoszenia trudów i niewygód wszelkiego rodzaju, w końcu ich zespolenie się z naturą kraju, a nie mamy powodu powątpiewania o prawdziwości tych doniesień, zwłaszcza gdzie chodzi o oddanie przymiotów fizycznych u innoplemieńców. Zupełna zaś zgoda w opisie uzdolnienia Słowian dowodzi naocznie, że ci, zrósłszy się od czasów niepamiętnych z ziemią ojczystą, prawdziwymi są w Europie autochtonami, nie ustępując co do pierwotności narodom starożytnym. To też konieczność obrony swych siedzib nauczyła ich sztuki wojennej, którą niejednokrotuie budzili podziw i strach wśród napadających na nich ludów. Podstawy owej sztuki rozwinę właśnie szerzej w dalszej części mej pracy.

## ZALETY BOJOWE SŁOWIAN.

Zalety bojowe Słowian opiszę, przytaczając słowa główniejszych pisarzy ówczesnych, gdyż wychodzę z założenia, iż żadne, choćby najświetniejsze opowiadanie nowoczesnego historyka, nie można porównać z wiernością i prostotą naocznych świadków oraz kronikarzy.

Prokop, żyjący w pierwszej połowie VI wieku w „de bello Gothico", pisze:

„Szczepy Słowian i Antów nie uznawają rządów jednego pana, lecz żyją od dawien dawna w gminowładztwie, a dlatego u nich zawsze się obraca na wspólność to, co pochodzi z przedsięwzięć pomyślnych, niemniej jak i niepomyślnych. Również są też oddawna wspólne obu szczepom, można powiedzieć, wszystkie wyobrażenia i urządzenia. Bóg, sądzą, jest jeden, sprawca błyskawicy, Pan, a to jedyny wszechświata, któremu w ofierze biją woły i wszystkie zwierzęta ofiarne. O Przeznaczeniu nic nie wiedzą, ani nie przyznawają takowemu jakiejś władzy nad przedmiotami, ni nad ludźmi".

„... wystawieni na wojnę, ruszają po większej części pieszo na nieprzyjaciela, trzymając w ręku małe tarcze i dzidy. W zbroje wcale nie są opatrzeni, niektórzy nawet spodniej sukni ani płaszcza nie mają, lecz w samych nogawicach bardzo krótkich idą do boju przeciw nieprzyjacielowi...



„Rośli bowiem i nadzwyczaj mocni są wszyscy, a co się tyczy cery ciała lub barwy włosów, nie są zbyt biali, ani jasnowłosi, a znów nie nadaje im to pozoru zupełnie ciemnego, lecz wszyscy są rumiani. Tryb życia prowadzą szorstki i niedbały, taksamo, jak Massageci; jak ci — chodzą okryci brudem. Rzadko zdarza się, żeby byli podli lub złośliwi, lecz w prostaczej skromności zachowują obyczaj huński. A nawet nazwisko było za dawnych czasów wspólne Słowianom i Antom. Albowiem, tych i tamtych niegdyś nazywano Sporami, ponieważ, jak mniemam, w rozproszeniu ziemię zamieszkali..." Po opisie Prokopa spojrzyjmy na obraz, który nam w końcu VI stulecia skreślił cesarz bizantyjski, Maurycy, w przepisach, jak się trzeba zachować ze strony Bizantynów wobec Słowian i Antów:

„Szczepy Słowian i Antów — pisze — mają te same zwyczaje i obyczaje, są wolni i nie pozwalają się w żaden sposób ujarzmić lub opanować; szczególnie we własnym swym kraju obfitują w mężczyzn, a są wytrwali, gdyż z łatwością znoszą upały i mrozy i deszcze, nagość ciała i niedostatek żywności. Dla obcych (gości) okazują się uprzejmymi i po przyjacielsku przeprowadzają ich z miejsca na miejsce, gdzie tego potrzeba, tak dalece, iż w razie, gdyby się zdarzyło, że gość przez niedbalstwo gospodarza poniósł stratę, ten, który jemu go oddał, walkę przeciw niemu podejmuje, uważając dla siebie pomszczenie gościa za obowiązek święty. Tych, którzy się znajdują w ich ręku jako jeńcy, nie przytrzymują jak inne narody, na czas nieograniczony w niewoli, ale określiwszy czas pewny, pozostawiają im do woli, czy chcą do domu powrócić za okupem jakimkolwiek, czy też pozostać u nich jako wolni i przyjaciele...

„...mieszkają po borach, rzekach, moczarach i trudnych do przebycia błotach, a urządzają najrozmaitsze wyjścia w pomieszkaniach dla zewsząd, jak to zupełnie prawdopodobnem, grożących im niebezpieczeństw. Potrzebne do życia zapasy gromadzą w skrytych miejscach; nic z tego, co posiadają, nie jest bez potrzeby wystawione na widok, a prowadząc życie rozbójnicze, lubią w miejscowościach gęsto zarosłych, ciasnych i stromych przedsięwzięcia swe wykonywać przeciw swym wrogom. Używają zaś skwapliwie zasadzek i podejść znienacka i napadów, wymyślając w dzień i w nocy wielorakie do tego sposoby. Mają zaś wprawę w przeprawianiu się przez rzeki nad wszystkich ludzi, a dzielnie trzymają się na wodzie, tak, że czasem niektórzy na zwyczajnych zasadzkach według okoliczności zanurzają się, trzymając na głębi wody w ustach długie, w tym celu przyrządzone trzcinki, całkiem wydrążone, które sięgają aż do powierzchni wody; leżąc zaś wznak na głębi, oddychają przez takowe, wytrzymując przez wiele godzin, tak, iż ich pobytu nikt tam ani przypuszcza. Lecz chociaż się zdarzy, że się widzi trzcinki na powierzchni wody, to sądzą niedoświadczeni, iż one wyrosły w wodzie. Przeświadczeni zaś, rozpoznając trzcinkę po cięciu i postawie, przeszywają im usta takową, albo ją też wyrwą i w ten sposób zmuszają ich do wyjścia z wody, gdyż wtedy tam już nie mogą wytrzymać dłużej. Każdy zaś mąż zbroi się w dwie krótkie dzidy, niektórzy też w tarcz, tęgą wprawdzie, lecz do użycia niewygodną. Posługują się także łukami drewnianymi i strzałami napuszczonemi trucizną roślinną, która skutkuje natychmiast, jeżeli ugodzony nie zapobiega temu, pijąc napar rośliny lekarskiej (w oryg. θηριακή), bądź innemi środkami, które zna-

ne są sztuce lekarskiej, albo też przez wyrznięcie rany, ażeby się trucizna ciału nie udzieliła. Będąc bez dowódcy i zazdroszcząc sobie nawzajem, nie znają ani szyku wojennego, ani nie dbają o wydanie bitwy regularnej, ani nie chcą występować do boju w miejscach otwartych i równych. A chociaż się zdarzy, że się przy sposobności odważą na wstępną walkę, wtedy rzucają się ze wspólnym okrzykiem cokolwiek naprzód, a jeżeli przeciwnicy na ten okrzyk się cofają, wtedy dzielnie nacierają; jeżeli nie, to ustępują w ten sam sposób, nie życząc sobie doświadczać siły nieprzyjaciół we wstępnym boju. Uciekają zaś do borów, mając tam pomoc w tem, że wprawnie umieją walczyć po spadzistościach i ciasnych miejscach. Często bowiem unosząc łupy, sprawiają niezbyt wielkie, naprzód przewidziane zamieszanie, potem idą borami naprzeciw tym, którzy przychodzą nieuszykowani, aby te łupy odbić, a uderzając na nich, zadawają im klęskę bez trudności. To zaś głównie i chętnie pragną uczynić, aby przeciwnika podejść. Niepewni są pod każdym względem, co się tyczy układów i niestali, ustępując raczej przed postrachem, aniżeli spowodowani podarunkami. Gdy bowiem przeciwne zdanie bierze u nich górę, wtenczas albo nie przystępują do układów, albo, chociaż przystępują, to przekraczają je poprostu drudzy, gdyż się wszyscy sprzeciwiają sobie wzajem, a nikt drugiemu słuszności przyznawać nie chce. Wypada zaś wyprawy przeciw nim urządzać przeważnie w porze zimowej, gdyż wtedy drzewa są gołe, więc tak wygodnie kryć się nie mogą, ponieważ także i śnieg zdradza ślady uchodzących: do tego czeladź ich, jako naga, jest w lichym stanie, a w końcu rzeki są wtedy wskutek mrozu łatwe do przekroczenia. Wy-

strzegać się należy, o ile można, ażeby nie urządzać przechodu w porze letniej przez gęstwiny, jak to się zdarzyło na zgubę naszych, podczas gdy nieprzyjaciele napadają najprędzej, zanim na nich piechotą lub jazdą uderzyć można. Ponieważ zaś wielu jest królów, a przytem pokłóconych pomiędzy sobą, nie jest to od rzeczy zniewolić sobie niektórych z nich, bądź to słowami, bądź podarkami, a mianowicie bliższych granicy, i dokazać, ażeby u pozostałych pospolita nieprzyjaźń wzajemna nie uśmierzyła się i zjednoczenie lub samowładztwo nie nastąpiło...

„Ziemie Słowian i Antów rozciągają się wzdłuż rzek i są w połączeniu z sobą tak, iż niemasz znaczniejszego podziału między niemi. Bór, moczary i trzciny zaś są u nich wszędzie w pobliżu, tak, że to się zazwyczaj działo na wyprawach, że zarazem z napadem pierwszego ziemstwa i z poruszeniem tegoż wojska całego, pozostałe ziemstwa, spostrzegłszy to naruszenie sąsiednich, a mając bór w pobliżu, unikają łatwo tego, co im zagrażało. Młódź ich tymczasem, pozbywszy się strachu i korzystając na czasie, podchodzi niespostrzeżenie żołnierzy, tak, iż mało co już działać mogą na szkodę nieprzyjaciół ci, którzy wyprawę na nich urządzili. W podobnych pochodach nie należy brać zaś w niewolę tych nieprzyjaciół, którzy są zdolni do stawienia oporu, lecz wszystkich zabić, którzy się nawiną i dalej ruszać, a nie obciążać nimi tych, co mają pochód dalszy robić i przez to czas tracić".

Po dokładnym opisie cesarza Maurycego nie będzie bez korzyści przeczytać kilka uwag o starożytnych Panończykach pióra Diokassjusza, który jako dygnitarz cesarski w pobliskiej prowincji posiadał bezpośrednie wiadomości, a zwłaszcza, gdy twierdzi

tu i owdzie, że mówi z własnego przeświadczenia. Opisuje on w Księdze 49 zawojowanie Panończyków, których Tacyt wyraźnie rozróżnia od Germanów, a których dziś cały świat uznaje jako szczep słowiański, w ten sposób:

„Cesarz (Oktawian) wysłał wojsko na Panończyków, nie będąc ani obrażony przez nich nigdy, ani nie mogąc zarzucić im żadnego przewinienia, lecz z tej przyczyny, aby wojsko zarazem ćwiczyć i cudzym kosztem utrzymywać, gdyż to wszystko poczytywał za słuszne, co potężniejszy siłą żelaza postanowi wobec słabszego. Panończycy mieszkają nad rzeką Istrem od Novicum aż do Myzji europejskiej, sąsiadując z Dalmatczykami. Z wszystkich ludzi prowadzą życie najsurowsze, bo nie mają ani ziemi, ani powietrza pomyślnego i błogiego. Albowiem ani oliwa, ani wino, oprócz bardzo małej ilości, u nich nie rośnie, a nawet ich nie hodują, gdyż większą część roku przepędzają w zimie najostrzejszej, a żywią się jęczmieniem i prosem i nawet trunek z tego warzą. Nadto są najwaleczniejsi z wszystkich ludzi, przynajmniej, o ile myśmy to poznali, gdyż nic nie przedkładają nad życie uczciwe, ale do gniewu i zabójstwa są zbytnio skorzy". Dalej opowiada autor: „stołecznem ich miastem bardzo warownem jest Siscia (dziś Sissek). Mieszkańcy ufni byli w mury mocne i dwie rzeki przydatne do żeglugi, z których jedna, nazwiskiem Kalapa (dziś Kulka) opływa same mury, druga Savvus (Sawa) przepływa w pobliżu miasta. Panończycy wydawali Rzymianom także bitwy na łodziach, lecz mimo waleczności ulegli w końcu wydoskonalonej sztuce wojennej".

Inną stronę usposobienia Słowian podaje nam Teofylakt (VI 8, 9,) opowiadając, że w pierwszej po-

łowie VI stulecia Aleksander, podkomendny Priskusa, spotkał na lewym brzegu Dunaju w pochodzie przeciw Słowianom oddział tychże, których rozbił i niektórych wziął w niewolę. Przez okropne męki usiłował na nich wymusić, aby zdradzili skąd są itd. „Ale barbarowie ci, wpadłszy w szaleństwo, pokazywali wobec męki zamiłowanie śmierci, jakoby boleści, sprawione im przez maczugi, przenosili do obcego ciała". Tenże podaje dalej: „...napotkała straż przednia cesarza Maurycego w tysiąc żołnierzy na sześćset Słowian; Rzymianie więc, przybliżywszy się do Getów, to bowiem jest starodawne przezwisko tych barbarów, nie śmieli ich zaczepiać, lecz się zlękli dzid, ciskanych z poza taboru przez Słowian na konie, a tylko usiłowania całego wojska nadciągającego zmusiły obsaczonych do poddania się".

Z pism Meandra o „poselstwach Rzymian do barbarów II przed rokiem 576" przytaczamy następujące opowiadanie:

„Albowiem posłał był (-(chagan Awarów za poduszczeniem cesarza Tyberjusza)-) do króla Słowian Dabrity i do tych, którzy mieli powagę wśród ludu, nalegając, aby Awarom służyli i w poczet tych się wpisać dali, którzy im haracz płacili. Ale Dabrita i wojewody koło niego będący, rzekli: „a któż taki się naraz urodził z ludzi i się ogrzewa promieniami słońca, który sobie naszą chce potęgę podwładną uczynić? Albowiem myśmy zwykli władać cudzą ziemią, ale nikt naszą. A to nam zapewnionem jest, póki będą wojny i miecze".

Już z tych kilku wiarogodnych świadectw ówczesnych widzimy, że Słowianie odznaczali się zaletami bojowemi: byli bitni i hardzi, nieugięci w znoszeniu męczarni, wytrzymali na zimna i upały, trudy oraz

niewygody, a przytnm budowa ich ciała już od niepamiętnych czasów utrwalona w rzeźbach starogreckich świadczyła o wykształceniu bojowem. Niezwykle rycerskiem było ich zachowanie się wobec jeńców, co stanowi wybitną cechę całego szczepu słowiańskiego. Nawet najbardziej niechętny kronikarz czasów późniejszych, jak Dytmar, biskup merseburgski, pisze:

„Nigdy mi się zdarzyło słyszeć o oblężonych, którzyby z większą wytrwałością i oględnością na wszystko się bronili... Jeśli co pomyślnego im się wydarzyło, nigdy okrzyków radości nie wydawali, ani też dawali poznać jawnie smutku swego, w przeciwności doznanej".

Świadectwo to z czasów walk Bolesława Chrobrego z Niemcami jest tembareziej cenniejsze, że pochodzi z pod pióra uczestnika większej części wojennych wypraw Henryka II przeciw królowi polskiemu, starającego się w jaknajgorszem świetle przedstawić przeciwników. Prawie wyłącznie na kartach kroniki Dytmara nieczytamy inaczej o Słowianach, jak: „barbarzyńce krwi chciwe, węże nigdy nie przytarte..."

Z kolei przejdę do przedstawienia poszczególnych działów sztuki wojennaj.

---

## PIECHOTA.

Siłę wojskową u Słowian stanowiła wszędzie i zawsze piechota; dowód to oczywisty, że nie byli przybyszami w Europie, lub szczepem koczującym, co już dla samej mnogości było niemożliwą rzeczą. W każdym zaś narodzie cokolwiek ucywilizowanym, a przynajmniej stale osiedlonym, tworzy piechota główną siłę wojskową tak dziś, jak dawniej u Słowian, Rzymian lub Greków. Z tego wynika, że twierdzenie, jakoby Słowianie dopiero po Niemcach przybyli do Europy, jest wymysłem nowszych dopiero czasów; starożytność lub wieki średnie nic o tem nie wiedzą; pisarze ówcześni przeciwnie uważali Słowian jako odwiecznych mieszkańców Europy. Tak nie waha się np. Leon djakon wyprowadzać obyczaju wyprawiania poległym uroczystości pośmiertnych od Anacharsysa lub Achilla, którego uważa co do krwi za Rusina, a uczony Laonikos Chalkokondylas pisze, że Tribalowie na półwyspie bałkańskim, pobratymcy Polaków, Czechów i wszystkich Słowian północnych, są najdawniejszym narodem w Europie, a tylko pozostawia w niepewności, z którego łona szczepy spokrewnione pierwotnie wyszły. Zupełnie taksamo sądzi Dio Cassius libr. 51 i mnóstwo innych. Nie polegamy bynajmniej na samem zdaniu tych i podobnych autorów, ale takowe w każdym razie mają wysoką wartość, skoro uwzględnimy, że ci sami autorowie wszystkie inne szczepy, jako to Gotów, Hun-

nów, Awarów, Turków i Węgrów, należycie rozpoznają i co do pochodzenia jako najeźdźców, nigdy za auchtonów w Europie nie uważają. Wkońcu wszelkie badania językowe i poszukiwania czasu nowszego potwierdzają to zdanie, że starożytna ludność niegrecka na półwyspie bałkańskim i stąd na północ była słowiańską. Tak np. Świętosław ruski tak był przejęty myślą, że ziemia europejska jest najdawniejszem siedliskiem słowiańskiem, że niechcąc ustąpić z Bułgarji, kazał Bizantyjczykom raczej wynosić się do Azji.

Wracając do tematu, muszę wyraźnie podkreślić, że starosłowiańska siła wojenna składała się prawie wyłącznie z zastępów pieszych, lecz nie wolno przypuszczać, że takowe zebrawszy się w gromady, szły na oślep do walki. Przeciwnie — umiejętnie uszykowane zastępy bojowe wymagały długiego ćwiczenia, a służba wojskowa była uporządkowaną zasadami stałemi, prawem określonemi. Rychło się też u Słowian wydoskonaliła ta umiejętność, którą dziś nazwalibyśmy taktyką piechoty, pozwalająca tem dzielniej stać w obronie wolności, albo też myśleć o rozszerzeniu swych granic. Świadczą o tem walki, które Rusini toczyli z cesarzem Johannesem o posiadanie Bułgarji, a które nam Leon djakon w szóstej księdze dziejów opisuje niezwykle obrazowo. Wówczas Słowianin nie szuka już korzyści nad przeciwnikiem w niedostępnych miejscowościach, lecz wojsko ruskie uderza w szyku wojennym na nieprzyjaciela, usiłując go pokonać we wstępnym boju, lub też opatrzone w zbroje i doskonałe tarcze, wytrzymuje w szczelnie zamkniętych oddziałach całodzienne ataki cesarskiej jazdy przybocznej, całkiem w blachy zakutej. Już wówczas miecze i topory stały się w ręku Słowianina strasz-

niejszemi narzędziami zniszczenia, aniżeli krótkie dzidy pierwotne. Uwagi jest godnem, że zastępy rusińskie składały się z samej piechoty, choć prowadziły zaborczą wojnę daleko od ojczyzny.

O organizacji piechoty świadczy rozkaz Bolesława Krzywoustego, przepisujący poddanym Szczecinianom, że na oddział posiłkujący Polaków, na wypadek wojny, dziewięciu ojców rodzin, t. j. obywateli samodzielnych, miało dziesiątego opatrzyć w broń i inne potrzeby, a w jego nieobecności zajmować się troskliwie jego rodziną i gospodarstwem. W podobny sposób urządził cesarz Henryk I służbę załogową w stronach sorabskich, a stało się to tu, jak tam, niezaprzeczenie na podstawie starodawnych urządzeń słowiańsko-krajowych. W „Poglądzie na dzieje Słowian północnych" d-ra Sieniawskiego czytamy: „Henryk (obotrycki) postanowił śmierć syna swego (Włodzimierza) srodze pomścić na Rugjanach. Powoławszy więc pod broń wszystkie szczepy mu podległe w zimie 1112 roku, naznaczył im na miejsce zgromadzenia nadbrzeże morskie naprzeciwko wyspy Rugji; sam zaś oczekiwał w mieście Woligast przybycia wiernych Holzatów i Stormarów, którzy w 1600 pieszych wojowników przez państwo jego na pomoc mu przybyli: Połączywszy się z nimi, śpieszył przez bory i gęste trzciny ku brzegom morskim. Tu oczekiwał przybywających, a był to widok wspaniały. Po całym bowiem widnokręgu rozkładały się nad morzem zastępy pomocniczych Słowian z wszystkich części rozległego państwa, którzy czekali w pojedyńczych oddziałach, z oznakami bojowemi, uszykowani w kliny, na rozkaz zwierzchnika i pana. Na przybycie Henryka sami dowódzcy pospieszyli na powitanie jego i wojska zagranicznego t. j. Saksonów, podczas gdy szeregi stały

nieporuszone. Król „Słowian i Nordalbingów" dziękował za powitanie, przemawiał do nich krótko i zaczął ich badać o zdanie co do marszu..." Z powyższego opisu rewji wynika, że piechota słowiańska znała szyk bojowy, naonczas najwłaściwszy „klin" (cuneis).

Znak bojowy, sztandar, znany był słowianom od niepamiętnych czasów. Za przewodem tych znaków ruszyli Lutycy z cesarzem Henrykiem II, Pobożnym, przeciw Chrobremu, a Dytmar merseburgski pisze wyraźnie, że Lutykom przewodniczyły obrazy jakiejś bogini, którą Niemcy znieważyli, czem oburzeni Słowianie poczęli się burzyć, chcąc odejść do swych siedzib. O męstwie słowiańskiej piechoty świadczy zachowanie się jej w bitwie pod Lunkini, gdzie zakute w żelazo rycerstwo niemieckie nie zdołało przez długi czas przełamać falangi piechoty słowiańskiej, tak że starało się pojedyńczych po bokach odciąć od całości, aż nareszcie po długim trudzie udało się rezerwie saksońskiej tę falangę przełamać. Uwydatnia się tutaj zupełnie ten sam obraz, który przedstawiały walki Rusinów pod Świętosławem z ciężko uzbrojoną jazdą cesarza bizantyjskiego, Johannesa.

Ciekawym również jest opis walki Bolesława Krzywoustego z piechotą pomorską, jaki Gallus podaje pod rokiem 1109: „Pomorzanie bowiem byli prawie wszyscy piechotnikami, a nie uszykowani zwyczajem chrześcijan do boju, lecz jakby wilki, zasadzające się na owce, przyklękali do ziemi. I gdy na niestrudzonego Bolesława, który raczej zdawał się latać, niż biegać, ukazując się wszędzie, zwrócił wróg całą czujność, wtedy Skarbimir, upatrzywszy miejsce umożliwiające wpadnięcie w środek nieprzyjaciół, bez zwłoki wdziera się z przeciwnej strony w ich stłoczone klinowe szyki... „...kopje swoje tak utkwili w ziemię,

iż ostrza obrócone były ku nieprzyjacielowi, a zarazem tak skupieni byli, że nikt walecznością nie mógł między nich wtargnąć, chyba podstępem", co rzeczywiście się stało, jak podano powyżej.

Według Dytmara merseburgskiego Słowianie stanęli po śmierci cesarza Ottona II, mniej więcej 983 roku nad rzeką Tongerą, wpadającą do Łaby „więcej jak 30 legji pieszych i konnych, które pod przewodnictwem swych bożyszcz i przy odgłosie trąb na czele, wyniszczenie reszty ocalonej, zapowiadały...„ (tibicinis precedentibus). T. Korzon przyjmuje za niemieckimi i czeskimi badaczami, że oddział, zwany „legio", był pułkiem, liczącym 1000 wojowników, dzielił się zaś na roty po 100 ludzi. Uważa jednak, że w Polsce legjon dzielił się zapewne na 6 szyków czyli rot, liczył zatem 600 ludzi.

Układ pracy mojej nie pozwala mi na szczegółowy opis taktyki słowiańskiej, która, jak to czytamy w najstarszych źródłach kronikarskich, była nader wysoko postawiona.

---

## SZTUKA FORTYFIKACYJNA.

Już z poprzednich dowodzeń przekonaliśmy się, że służba wojskowa i obrona krajowa była u Słowian uporządkowana i ustanowiona prastaremi prawidłami. Obrona ta stanowiła podstawę i ostateczny cel prawie wszystkich urządzeń i zakładów militarnych. Ściśle do celów obrony było przystosowane budownictwo, bowiem wszystkie osady zakładano o ile możności w miejscowościach ukrytych tak, że przechodzić można było obok nich, nic nie spostrzegając, — albo też trudno przystępnych, a dziś jeszcze istnieją osiedla pośród bagien i moczarów, które są tylko przesmykiem połączone z suchym gruntem. Z czasem urosły tak założone osady w znakomite miasta, których cały układ dziwnie przypomina owe najstarsze osady, zakładane wśród wody na palach i słupach w czasach prahistorycznych. Pierwszy Herodot opisuje takowe u pewnego ludu w Tracji, a w naszym wieku odkryto je prawie we wszystkich krajach Europy Zachodniej. Już początkowo, mianowicie przy odkryciu tych osad w Szwajcarji, przekonano się, iż ludność, zakładająca owe osady nawodne, doszła już do znacznej oświaty i przewyższała właśnie pod tym względem szczepy nowogermańskie w okresie gdy do Europy przywędrowały. Osady nawodne w naszej Słowiańszczyźnie zawierają, co wielokrotnie stwierdzono, zabytki przemysłu tak z najdawniejszych, jak i najnowszych czasów, świadczące bezpośrednio

o kulturze słowiańskiej: Trzeba dodać, że z osad tych korzystano po większej części tylko w czasie niebezpieczeństwa i opuszczano je znów, skoro ostatnie minęło, o czem wątpliwość zachodzić już nie może. Zwyczajny i wszędzie się powtarzający zarys osady słowiańskiej był następujący: przez wchód jedyny wstępowało się na wolne miejsce formy okrągławej, dokoła którego były zbudowane obok siebie pojedyńcze domostwa, przodem obrócone nazewnątrz wsi, — tyłem zaś do placu środkowego, gdzie się także znajdowało wejście dla wozów, bydła, tudzież dla mieszkańców. Przy domach mieszkalnych znajdowały się zabudowania gospodarskie, założone już nie zawsze z zachowaniem prastarej formy, gdyż czasem nie były już pod jednym dachem z domem mieszkalnym. Domostwa te nie dotykały środkowego placu osady, lecz od takowego były oddzielone przez miejsce wolne, czasem w ogród zamienione, zawsze zagrodzone. Gdy zamknęło się jedyne wejście do osady, nie było sposobu niespostrzeżenie wnijść do niej.

Takie osady napotykano nawet w okręgu szlezwigo-holsztyńskim. — Nazewnątrz rozciągał się naokoło całej osady promień ziemi uprawionej, zwykle na ogród warzywny zamienionej, który pokrajany był na tyle kawałów, ilu znajdowało się gospodarzy, t. j. domów we wsi, a z natury rzeczy taki kawał pojedyńczy miał kształt nierównego czworoboku, którego najwęższa strona dotykała się frontu domostwa, a najszersza tejże była przeciwległa, tak, że się strony poboczne coraz bardziej rozchodziły od domu do strony przeciwległej. Każdy gospodarz ogradzał swój dział żywopłotem; taki dział nazywano „Klanrei", które to miano prof. Jakobi wywodzi od kłaniać, lub klin ponieważ przedstawia formę wycinku koła, któ-

rego środkiem jest plac środkowy osady. Dokoła pierwszego promienia zewnętrznego ciągnie się drugi, w ten sam sposób jak pierwszy, między gospodarzy jest podzielony i ogrodzony, a który pojedyńczy gospodarze użytkują w najrozmaitszy sposób. Dopiero poza tem ogrodzeniem rozpościerała się gminna rola, rozpadająca się na większe podziały, w których znów każdy gospodarz posiadał dział swój, a to przy skrupulatnem uwzględnieniu dobroci gruntów. Takie same urządzenia znajdowały się na całej Słowiańszczyźnie, spotykamy ich ślady zarówno na zachodzie w Łużycach, w centrze w Polsce, na północy w Prusiech Wschodnich, a również na wschodzie na Rusi. Plac środkowy po osadach pojedyńczych nie zawsze ten sam obraz przedstawia; tu i owdzie jest pusty, nakształt rynku, gdzieindziej zaś ścieśniony na wzór ulicy. Zwykle znajdowały się na nim domostwa przeznaczone dla pasterzy gminnych oraz wyrobników, będące bardziej ciaśniejsze i podługowate od reszty domów poszczególnych władaczów czyli włodyków. Cały plan założenia osady słowiańskiej uderzał w oczy; wszystko było obmyślone ku wspólnej obronie i ogólnemu bezpieczeństwu. Dlatego obracano dom mieszkalny nazewnątrz, aby władyka tem łatwiej i prędzej poznał niebezpieczeństwo, grożące od wrogów, lub drapieżnego zwierza. Wyrobników umieszczano na placu środkowym nie z innej przyczyny zapewne, jak tylko, aby dawniejszym niewolnikom utrudnić ucieczkę, może też, aby im dać tę opiekę, którejby sami w sobie nie znaleźli, bo prawie że jest pewnem, iż dawniejsi ludzie niewolni nie stanowili własności pojedyńczych gospodarzy, tylko zależni byli od całej gminy, jako pasący bydło i trzody całej gromady. Z całego zaś układu

widocznem, że liczba tych niewolników nie mogła być wielka.

Jak ogólny skład osady, tak samo też podwójny zewnętrzny obszar był szczęśliwym wymysłem słowiańskiej przezorności.

Albowiem żywopłoty działów pojedyńczych stanowiły całkowity system obrony, przeszkadzając jeździe nieprzyjacielskiej do niespodziewanego napadu na osadę, a nawet piechocie mogli oswojeni z miejscowości osadnicy w nich skuteczny opór stawiać. Również nad granicami ziemstw pojedyńczych wznosiło się mnóstwo grodów budowanych i utrzymywanych przez ludność tubylczą z ogólnego obowiązku. Załogująca po tych grodach lub osiedlona w pobliżu klasa rolniczo-wojacka pilnowała granicy, a w razie gdy nieprzyjaciel nadciągał, oznajmiała ludności zbliżające się niebezpieczeństwo przez zapalenie ogni t. zw. wici, daleko światło swe rzucające. Cesarz niemiecki Henryk I, po zawojowaniu Sorabów przyjął poprostu owe starosłowiańskie urzędzenia i rozprzestrzenił je niemal po całem swojem władztwie. W Czechach i górnych Łużycach jeszcze dziś spotyka się zwaliska starodawnych grodów, których wały ostały się wobec niszczącego zęba czasu. Wywołały one u niektórych badaczów mniemanie, iż za pomocą silnego ognia były na zewnątrz sztucznie zamieniane w szkło, ażeby przez to oblegającym utrudnić dostęp. Podobne zwaliska przypominają także opisy grodów Cezara. Coprawda przypisują zakładanie tychże Celtom, chociaż spór w tej materji jeszcze nie rozstrzygnął się. Niektórzy uczeni przypuszczają, że to, co drudzy poczytują za sztuczne i naumyślne oszklenie, jest poprostu dziełem ognia, niszczącego te grody po zdobyciu przez nieprzyjaciół, zwłaszcza,

że wały zakładano naprzemian z pokładów drzewa i ziemi lub kamieni. Kwestja ta właściwie jest podrzędną wobec niezbitego faktu, że Słowianie od najdawniejszych czasów grody swe stawiali, jak podano powyżej. Wiadomo, że pojęcie „szklanej góry" wywodzi się właśnie z owych grodów oszklonych, to też lud słowiańsko-litewski swym legendarnym bohaterom dodaje pazury niedźwiedzia lub orła, aby im ułatwić drapanie się. To też trzeba się stanowczo sprzeciwić twierdzeniu Schuster'a, uważającego, że cały powyżej opisany system fortyfikacyjny jest dziełem Niemców w czasach przeddziejowych, gdyż on Słowian nie uważa za dość uzdolnionych do podobnych robót. Przedewszystkiem autor niemiecki myli się w tem, że sądzi, iż te warownie powstały jako jeden system z góry obrachowany, podczas gdy te składają się raczej z osobna z grodów licznych państewek słowiańskich. W starych aktach polskich, pomorskich i staropruskich znajdujemy także liczne wzmianki o ludziach przeznaczonych do pilnowania zasiek krajowych, ochraniających warownie, często nawodne, przeznaczone na miejsce chronienia się dla ludności okolicznej.

Warownie te, jak już wspomniano, zakładane były w środku jezior, wód, bagien i moczarów tak, że dla nieobeznanych z miejscowością stawały się nieprzystępne. Taką osadę nawodną Ottomara zdobył w kraju Lutyków, Absalon, biskup duński; przewodnikiem jego był Słowianin, którego zniewolił do tej smutnej funkcji obietnicą, że mu odda wziętą do niewoli rodzinę. Gdy następnie Duńczycy zarzucali nieszczęśliwemu, że ich naumyślnie źle prowadził, co istotnie tak było, przewodnik rzucił się w głębię rzeki i zginął. Za czasów cesarza Henryka I w stro-

nach zachodnich od Łaby zginął cały oddział Węgrów, ponieważ przewodnik Słowianin wprowadził ich w zasadzkę, ukrytą w moczarach. Tak nieprzyjazny nam, cytowany Dytmar merserbugski, składa należny podziw dla sztuki wojennej Słowian, pisząc:

„...wieść gruchnęła o nieprzyjacielu w bliskości; posiłkom (-(nadesłanym przez Bolesława Chrobrego)-) tym przecież wstrętu, dla ciemnej nocy i deszczu ulewnego nie mogąc uczynić, niektórych tylko do ucieczki zmusiwszy, na innych wnijście do miasta, lubo niechętne, spokojnie patrzeć były (-(oddziały niemieckie)-) zniewolone. Leży Niemcza w dzielnicy Sileńskiej (-(na Śląsku, niedaleko Głogowa)-), tak zwanej znowu od nader wysokiej i przestronej góry, dla swego ogromu i właściwości, ponieważ się na niej obmierzłe niegdyś pogańskie obrzędy odbywały, w czci niepospolitej u mieszkańców będącej. Cesarz (-(Henryk II)-) zaś w trzy dni potem pod nią z potężnem wojskiem nadciągnąwszy, dokoła niej obozem się rozłożył, tusząc sobie, że przez to wszelakiego dostępu do niej wzbroni nieprzyjacielowi. Ten jego układ roztropny i dobra chęć w każdym względzie, do najlepszych skutków doprowadzićby mogły, gdyby gotowość przybyłych w pomoc, do wykonania tego stosowna się znalazła: alić pomimo licznych straży, w ciszy nocnej silna załoga (-(polska)-) potrafiła bezpiecznie do miasta przedostać się. Naówczas dany był rozkaz naszym, wszelkiego rodzaju machiny wojenne sposobić; lecz cóż? zaledwie te były wystawione, wnet się i ze strony przeciwnej ukazały podobne. Nigdy mi się słyszeć nie zdarzyło o oblężonych, którzyby z większą wytrwałością i oględnością na wszystko się bronili" (Dytmar VII, 44). W następnej części (46) pisze: „Tymczasem po przy-

spòsobieniu machin potrzebnych, rozkazał cesarz przystąpić do szturmu miasta (Niemczy), u którego już trzy tygodnie na oblężeniu strawił: lecz machiny te szybko ujrzał zajęte płomieniem, od ognia z przednich warowni na nie rzuconego. Doświadczył sił swoich Udalryk z Czechami do boju przywiedzionemi, nic jednak nie zdziałał. Po nim na coś podobnego Lutycy się ważyli, lecz i tych zrzucono. Cesarz widząc nakoniec, że wojsko jego, chorobami dojęte, o wzięcie miasta ubiega się daremnie, pochód swój nader uciążliwy skierował ku Czechom..."

---

## JAZDA.

Jazda słowiańska w najdawniejszych czasach była nieliczna i małoznacząca wobec piechoty, jak to się prawie we wszystkich bitwach, przez kronikarzy opisanych, uwydatnia. Możemy przypuszczać, że jazda ta początkowo składała się, z samych panów. Z opisu bitwy lunkińskiej dowiadujemy się, że gdy piechota słowiańska, zmożona długotrwałymi ulewnemi deszczami wzbraniała się iść naprzód, konnica zachęcała ją do dalszego marszu i zniewoliła. W Polsce od dawien dawna stanowiła pierwotnie piechota główną siłę wojenną, co się wykazuje jeszcze w walkach Mieczysława I przeciw Wichmannowi. Lecz już za jego czasów jazda wydoskonaliła się do tego stopnia, iż Al-Bekri podaje z doniesień Ibrahima Ibn Jakóba, że Mieszko ma drużynę liczącą 3000 koni, której setka co do waleczności równa się dziesięciu setkom innych. Jednak dopiero Chrobremu zawdzięcza konne rycerstwo polskie swoje urządzenie, wzrost i zaszczytne stanowisko. O jeździe to zapewne wspomina Dytmar: „Któż zdoła kiedy trudy i klęski onej wyprawy, należycie opisać? Niepodobnem już się zdało wejście do kraju czeskiego, ale gorszem daleko z niego wyjście (-(wskutek ciągłym napadów jazdy Chrobrego)-). Podjętą była ta wyprawa na zgubę nieprzyjaciela; lubo dla winy naszej, szkody niepomierne zwycięskim szeregom naszym przyniosła. Czego bowiem niegodziło się wówczas dopełnić na

nas nieprzyjaciołom, to sprowadziły potem własne występki nasze. Winienbym zapłakać nad postępkiem ludzi Bolesławowskich, w krainie pomiędzy Elbą i Mildą dokonanym. Lotem bowiem na rozkaz pana swego w dniu 19 września wypadłszy, przeszło tysiąc jeńca, z ludzi osiadłych w krainie rzeczonej zabrali, a szeroką rozniósłszy pożogę, szczęśliwie na powrót stanęli do domu" (VII, 47).

Za przykładem Polaków i wspólnie z nimi wydoskonalili także konnicę Pomorzanie tak, iż książę Raciborz już w 1135 roku 500 koni przewoził do Konghella w Norwegji; również i Obotryci rychło uznali potrzebę urządzenia na nową stopę jazdy. Niebawem mógł Mścisław młodszy, aby zasłużyć na rękę córki księcia saksońskiego Bernharea, towarzyszyć cesarzowi z tysiącem jezdnych w wyprawie włoskiej, a doniesienie Saksona grammatyka (lib. 13) o sposobie walczenia króla słowiańskiego Henryka przeciw Duńczykom jest tak obrazowe, że je tu przytoczę. Henryk żądał nadaremnie wydania mu spadku po matce swej Sigrita, więc zaczął w Szlezwiku dokuczać Duńczykom, z którymi książę Nicolaus zrobił wyprawę przeciw niemu w 1113 r., a połączywszy się z naczelnikiem szlezwickim, Elivusem, wylądował ze swem wojskiem w Luitcha na pobrzeżu wagrowskiem. Sakso opisuje to następująco:

„Nicolaus rozwijał swe zastępy bez konnicy na błoniach słowiańskich. Natychmiast Słowianie, uważając za bezpieczniejsze znużyć piechotę okrążeniem, aniżeli rozprawić się z całą siłą naszą, napastowali wojsko, nacierając atakami ukośnemi, gdyż raz skrzydła, to znów tyły nasze objeżdżali i takowe kopijami napastowali w sposób rozmaity. Uderzywszy bowiem na wojsko, ulatniali się znów szybkiem cofnięciem



się, a nie okazywali się też opieszałymi tak w odwrocie, jak i w natarciu. A zatem, unikając boju wstępnego z naszymi, którzy im zagrażali bardziej statecznością, aniżeli szybkością, dokuczali im na nowo, skoro ci się odwrócili, usiłując ukradkiem, nibyto zastąpić straszną w walce waleczność podejściami rozbójniczemi".

Sakso, wzmiankowawszy krótko przedtem, iż Duńczycy wówczas nie umieli wydać podobnej bitwy przez oskrzydlenie przeciwnika, donosi dalej, że tą razą ponieśli klęskę stanowczą. Cofnąwszy się bowiem na szczyt pagórka, trzymali się tamże przez dwa dni, potem zaś poszli w rozsypkę pomimo odebranych posiłków, co drażliwego względem sławy narodowej autora wprawia w złość niemałą. Ta konnica obotrycka zaś, jak wogóle ówczesna słowiańska, była przeważająco lekko uzbrojoną w stosunku do ciężko uzbrojonego rycerstwa krajów zachodnich i wyszła z wojacko-rolniczej klasy wolnych Słowian.

Mimo usiłowań, jedynie Rusini nie mogli przez długi czas postawić własnej jazdy. Gdy okazała się konieczność urządzenia jazdy przeciw jeźdźcom bizantyjskim, Rusini tak mało byli przysposobieni do tego, że się z razu nie umieli utrzymać na koniach, lub niemi kierować. Ze Słowian jedynie Polacy prawie że odrazu przyrośli do koni, stając się sławnymi z tej umiejętności na całym świecie, zwłaszcza gdy rycerstwo zarzuciło ciężkie zbroje, stosowane przez Niemców, co nastąpiło za panowania Bolesława Krzywoustego, którą to wiadomość znajdujemy w kronice Gallusa:

„Dodać tu należy o przyczynie, dla której zaginął w zupełności w Polce zwyczaj używania pancerzy, któremi dawniej wojsko króla Bolesława Wielkiego

z ogromnem zamiłowaniem posługiwało się powszechnie. Zdarzyło się mianowicie, że raz niespodziewanie wpadli Pomorzanie do Polski, a król Bolesław (-(Krzywousty)-) usłyszał o tem, znajdując się w dalekich od nich stronach. Ogarnięty gorącem pragnieniem oswobodzenia kraju z rąk pogan, nie zebrawszy jeszcze wojska, — nie powinien był pośpieszać, zbyt nierozważnie wysuwając się naprzód. Gdy przybyto nad rzekę, poza którą obozowały gromady pogan, nie szukając ani mostu, ani brodu, powierzali się zbrojni, w pancerze odziani rycerze głębokim nurtom. Skoro zaś w ten sposób bardzo wielu pancernych przez własne zuchwalstwo, tam potonęło, inni pozostali zrzucili z siebie pancerze i przepłynąwszy rzekę, osiągnęli zwycięstwo, aczkolwiek okupione stratami; każdy bowiem lżejszy wpadał na wroga i bezpieczniej przepłynął stojącą na przeszkodzie rzekę bez ciężaru żelaza na sobie. Od tego czasu odzwyczaiła się Polska od pancerzy" (Gallus 24, 25).

---

## UZBROJENIE.

Co dotyczy uzbrojenia Słowian do boju, to w zamierzchłych czasach składało się ono z małych tarcz i dzid oraz łuków. Jednak od VIII stulecia są oni już zaopatrzeni w kopje i miecze. Te ostatnie były zwykle krótkie a szerokie i obosieczne na kształt miecza rzymskiego. Kopje i miecze, jako broń narodowa tak pieszych, jak konnych, były w używaniu aż do zupełnego przekształcenia się sztuki wojennej. Oprócz tego ówcześni kronikarze wspominają o berdyszach, siekierach i t. p. Sławą wielką cieszyli się także starosłowiańscy łucznicy t. np. dzięki im książę Raciborz zdobył miasto norwegskie Konghella. Prócz tego zbroili się Słowianie w misiurki i hełmy czyli szołomy, zbroje żelazne, a także z drutu plecione — naturalnie tylko zamożniejsi — tudzież w tarcze kształtu rozmaitego i t. p. Od najdawniejszych również czasów używano różnych machin wojennych i konstruowanie tychże nie było rzemieślnikom słowiańskim obce. Aczkolwiek nie należy to do tematu niniejszej pracy, to jednakże wspomnę, że na ziemiach słowiańskich, a mianowicie na Śląsku pod Lignicą, w 1241 r. została poraz pierwszy użyta broń chemiczna przez Tatarów o czem wspomina Długosz: „Gdy Polacy bynajmniej nie cofali się, ale dzielnie popierali sprawę, trwał między obiema stronami przez niejaki czas bój zacięty, w którym przedniejsi z Tatarów w większej części wyginęli i niewiele Pola-

kom brakowało do zupełnego zwycięstwa, już bowiem Tatarzy dobrze przerzedzone mając szyki, myśleli o ucieczce. Była w ich wojsku między chorągwiami jedna ogromnej wielkości, na której widzieć się dawał wymalowany znak ╳; na samym zaś wierzchołku jej drzewca tkwiła postać głowy wielce szpetnej i potwornej z brodą. Kiedy więc Tatarzy już o jedno staje w tył się byli cofnęli i zabierali do ucieczki, chorąży niosący ów proporzec, począł tą głową z całej siły machać, a natychmiast buchnęła z niej jakaś para gęsta, dym i wyziew tak smrodliwy, że za rozejściem się wśród wojska tej zabójczej woni, Polacy mdlejący i ledwo żywi, ustali na siłach i niezdolnymi się stali do walki" (Lib. VII Chron).

---

## ŻEGLARSTWO.

Już Ptolomeusz wspomina morze Bałtyckie, nazywając je „sarmackiem“, lub „wendyjskiem“, nad którem „Sarmaty“ mieszkają. I Bałtyk był w rzeczywistości morzem słowiańskiem; nie wchodząc bowiem w to, czy Skandynawja była także w posiadaniu Słowian, lub nie, dzierżyli oni niezaprzeczenie władzę nad tem całem morzem, a nawet w czasach późniejszych byli w posiadaniu oprócz mniejszych wysepek, jak np. wysepki Pole, dziś Poel, — wyspy Rugji, po słowiańsku Rana zwanej i wyspy Faldera, a z wysp duńskich niezawodnie przez nowogermańskie szczepy zostali wyparci. Ta nieunikniona styczność z żywiołem płynnym, sąsiednie morze przy obfitości wód śródziemnych, wszystko to wpłynęło na cały charakter ludności tak potężnie, że się Słowianin rzeczywiście w całej swej istocie jakby podwoił, że z tą samą łatwością przebywał na wodzie, lub za pomocą trzcinki nawet pod jej powierzchnią, jak na lądzie stałym. To też najstarszym kronikarzom wiadomo, że Słowianie już w najdawniejszych czasach posiadali potężną flotę handlową—niemniej, jak wojenną, a niema poważniejszego autora, któryby nie wspomniał, że byli „przemożnymi na morzu“, w co łatwo wierzyć, skoro się uwzględni, że książę pomorski Raciborz, popłynął do dalekiej Konghella w 250 okrętów, z których każdy mieścił po 44 wojowników i dwa konie. Wzrastający i coraz bardziej przystępny

materjał historyczny ułatwia dziś rozwiązanie tego zagadnienia, które obecnie powinno znaleźć licznych badaczów, temwięcej, że tradycje o potędze morskiej są u nas jeszcze nikłe, chociaż żyły przeszło od tysiąclecia. Trzeba podkreślić z całym naciskiem, że Słowianie, jakby naturę dwojąc, zespolili się z żywiołem płynnym, jak żaden inny naród, a to wszędzie, gdzie występują w dziedzinie dziejowej, tak nad Dnieprem, gdzie łodzie (u Bizantynów „korabie" zwane) budowali, sprzedając je Waregom normandzkim, jak nad Dunajem, przez który przeprawiali przybywających ze wschodu najezdników. Dość wspomnieć o tem, że nazwa — Venedi, Veneti, Heneti, Wenden z morzem i wodami nierozłącznie się kojarzy. Zaledwie krótko wzmiankuję, że w wieku XII, skutkiem niesłychanego ucisku ze strony Saksonów, u wszystkich plemion nadbałtycko-słowiańskich rozwinęło się rozbójnictwo morskie do stopnia najwyższego, stając się poprostu pospolitym i najlepiej opłacającym się sposobem zarobkowania, rzemiosłem nowem, na które wskazywała konieczność, gdyż zatrudnienie się rolnictwem, przemysłem lub handlem nie dostarczało już środków do zaspokojenia nienasyconej chciwości ciemiężycieli.

Morze było drugą ojczyzną Słowianina, przyjacielem najpoufalszym, a rozbójnictwo uchodziło w jego oczach ostatecznie za zawód rycerski, gdyż było otoczone rozlicznemi niebezpieczeństwami i trudami, pomimo, że dawniej się na to inaczej zapatrywano i dopiero pod uciskiem „chrześcijańskich" Niemców, Słowianie oddali się korsarstwu. Pośród takiego życia twardniało serce wojownika, wyrobiła się srogość, zupełnie obca uczuciom słowiańskim, ale pięknych przymiotów charakteru plemiennego nawet takie ży-

cie przytłumić nie zdołało. Rozumie się, że pogaństwo kwitło nad Bałtykiem w najlepsze, gdyż nikt, ciepłem miłości rozgrzany, nie głosił wiary Chrystusowej, a śmiało nawet twierdzić można, że w owe czasy pojęcia chrześcijańskie i stan oświaty ogólnej w samej Saksonji nie były zdolne do nauczania i nawracania pogan. Podczas gdy Saksonowie więc wyduszali ostatki z uciskanych Słowian nadbałtyckich, wszystkie brzegi północnej Europy, a nawet oddalona Brytanja drżały przed nieustraszonem korsarstwem słowiańskiem; najbardziej zaś ucierpiała pobliska Danja, wówczas już nibyto chrześcijańska, która się stała po śmierci Kanuta (1125 r.) wskutek niezgody domowej łupem swych groźnych sąsiadów.

---

## STAN RYCERSKI ALBO WOJACKI.

Ludność wolna, wszechstronnie wziąwszy, stanowiła jądro narodów słowiańskich, będąc liczbowo niezaprzeczenie przeważającą. Ona zaludniała niezliczone większe i mniejsze osady, z niej wychodziły owe ogromne zastępy piechoty, o których kronikarze ówcześni często, a to nie zawsze przesadzając, wspominają. Ludność ta oddawała się z zamiłowaniem rolnictwu, ogrodnictwu, lub też zajmowała się przemysłem i handlem. Z pośród niej wyszła klasa rolników-wojaków, której nie można pominąć milczeniem, jako że w pradawnych czasach stanowiła ona jądro siły zbrojnej Słowian, będąc opartą na zasadzie gminowładztwa, przez co odznaczała się chlubnie od przybyłych do Europy w czasie gminoruchów drużyn najezdniczych, którym po wojskowemu rozkazywał dowódca, opierający się na bitności swych dobranych towarzyszów broni. I odtąd dopiero wytworzył się z pośród wolnych Słowian stan wojacki czyli rycerski, wyćwiczony w rzemiośle wojennem, lecz przewaga tego stanu wzmagała się w świecie słowiańskim tylko powoli przy pomocy wciskających się w jej organizm zapatrywań i urządzeń obcych, jakie się ustalić zdołały za powolnym przewrotem dawniejszych stosunków społecznych. Przekształcenie tych prawiecznych stosunków zwłaszcza w Polsce piastowskiej oraz w Czechach nastąpiło prędzej i radykalniej, niż u plemion nadbałtyckich i nadłabiańskich.

Podczas gdy za Mieczysława I Polska w niczem nie różniła się, o ile tego dojść można, od całej Słowiańszczyzny pod względem urządzeń wewnętrznych, podczas gdy Mieczysław w celu pokonania Wulinów musiał posiłkować się ciężko uzbrojoną jazdą czeską, to dopiero dzięki dzielności oraz genjalnemu umysłowi strategicznemu Chrobrego wytworzył się u nas nowy stan znakomitego rycerstwa, a to z klasy rolniczo-wojackiej wolnych Polaków, którzy poświęcili się służbie konnej. Ten nowy stan wspólnie z dostojnikami z urzędu oraz dawniejszymi książęcymi rodami, siłą rzeczy, musiał się wywyższać nad dawniej sobie równych wolnych mieszkańców, im dzielniej stawiał czoło w obronie powszechnej wolności oraz im bardziej piechota starosłowiańska okazywała się niezdatną do walki z zachodniem rycerstwem pancernem. Mylnem byłoby mniemanie, jakoby w dawnej Słowiańszczyźnie nie stało dzielnych junaków i rycerzy, lecz pochodzili oni z wszystkich warstw wolnych Słowian, jak ów Ikmor rusiński, czczony jedynie dla swej waleczności, jak bohaterowie np. Miroch i Strumyk wspominani bywają, często bez podania imienia przez Saksona grammatyka, skandynawskie sagi północne i innych. Właśnie charakterystycznem było to u Słowian, że każdy z nich mógł dzielnością dojść do największej powagi. Duchem tym natchnione są nasze najpiękniejsze podania ludowe o Piaście, Krakusie i t.p., którzy, czy to swoją rozwagą, czy bohaterstwem zostali wzniesieni na szczyty hierarchji społecznej. Owe prastare stosunki objawiają się nam w całej Słowiańszczyźnie i sięgają wieków dotąd okrytych pomroką. Starosłowiańskie rody szlachetne zawsze były oddane rzemiosłu wojennemu; kosztem swym utrzymywa-

ły dzielnych junaków, przez co powiększyły blask swego imienia, a kto wie, czy one to właśnie nie były obowiązywane do utrzymywania nielicznej jazdy, która, acz rzadko, jest notowana w walkach staczanych z Niemcami. Herbord, w życiorysie Ottona Bambergskiego przedstawia nam, chociaż zaledwie w grubych zarysach, władykę słowiańskiego Pomorza: „...mąż... — co się na tej ziemi poczytuje za coś wielkiego, — zwykł był utrzymywać na poparcie dostojeństwa swego (in asum satelliti sui) trzydzieści koni z jeźdźcami. Albowiem dzielność, lub potęga panów i naczelników (nobilium et capitaneorum) ocenia się tam podług ilości rumaków (caballorum). Mówią, ów jest dzielny, wpływowy i bogaty, który tyle a tyle utrzymywać może jeźdźców. Bo żaden wojak, prócz jednego konia, więcej tam zazwyczaj nie ma. Konie tego kraju zaś są rosłe i dzielne, a każdy rycerz odbywa służbę bez giermka, sam nosząc swą sakwę i tarczę dość zręcznie (agiliter) i dzielnie, sprostając tym sposobem obowiązkowi wojskowemu. Sami zaś książęta, lub naczelnicy (capitanei) zadawalniają się jednym, albo jeżeli wiele, dwoma giermkami".

Wskazywałem już powyżej na klasę rolniczo-wojacką, których później nazywano Vethenici. Oni właśnie w pierwszych czasach po zawojowaniu Słowiańszczyzny Zachodniej tworzyli załogę grodów cesarskich. W czasach pokojowych mieszkali po przedmieściach, trudniąc się uprawą ziemi na wskazanych im przez rząd włościach. Fakt ów wskazuje na to, że w czasach dawniejszych im także po części urząd ten był poruczonym. W wojnach Chrobrego Vethenici sorabscy nie taili się z przychylnością dla króla polskiego, przez co stracili zaufanie Niemców. Al-

brecht Niedźwiedź wyrugował ich po zajęciu Braniboru i Havelbergu, zastępując ich Niemcami, a taksamo nie polegali na nich Niemcy podczas wojen z Niklotowiczami. W ziemiach staropruskich spotykamy się także z tą klasą rolników-wojaków p.n. Witkingów, lub equites pruthenici. Rządy chrześcijańskie używały ich do sprawowania różnych urzędów, włości zaś, czasem dość szczupłe, oddawano im na prawo pruskie, a wiadomo, że Prusacy obrali sobie prawo polskie, aby rządzić się niem po zawojowaniu swej ziemi. W Prusiech zajmowali owi equites zupełnie odrębne stanowisko; nigdy dobrowolnie nie wchodzili w skład gminy wiejskiej, na sposób niemiecki urządzonej, a zawsze ociągali się pełnić robociznę, służąc natomiast konno na wojnie, co w późniejszych czasach stało się wielkim ciężarem dla posiadaczy podobnych majątków. Swą samodzielność zachowywali tak skrupulatnie, że, chociaż im wzkazano włość do wspólnego osiedlenia się, każdy z nich jednakowoż kazał sobie wystawiać osobny przywilej na swój udział, zastrzegając sobie przez to zupełną odrębność wobec pojęcia gminy włościańsko-niemieckiej. Prawie to samo stanowisko prawne zajmowali rycerze polscy pod panowaniem Krzyżaków w zachodnich i południowych ziemiach pruskich. Klasa rolniczo-wojacka była rozsiana po całej ziemi lechicko-rusko-litewsko-słowiańskiej, a znajduje się jeszcze w tradycjach bruńświcko-brandenburskich, gdzie prawie wszędzie zaś zdołała w nastającym przewrocie stosunków swą odrębność zachować. Nie różni się ona niczem od naszej szlachty zagrodowej, ruskich bojarów i t. p., a takowi zastępowali za starodawnych czasów słowiańskich niejako korpus ochrony pogranicza, czy też armję czynną w rezerwie, będąc zaw-

sze w pogotowiu do obrony krajowej, głównie zaś grodów i świątyń oraz siedzib możnych władyków. Prawdopodobnie po większej części ci woje powstali w ten sposób, że możnowładcy junaków swych wynagradzali po wiernej służbie wyposażeniem w ziemi, wolnej od wszelkich danin, pod warunkiem służenia im w potrzebach wojennych.

Osobiście mniej zasłużeni brali swe włości od udzielnych władyków, obowiązując się za to do stawania w szeregach tychże wojów, a oprócz tego do dostarczania umówionych danin. Stopniowo, po ustaleniu się warunków społecznych, woje ci wytworzyli klasę szlachty zagrodowej czyli zaściankowej. Z całą pewnością możemy tychże uważać za prototyp stałego wojska pierwotnych Słowian. To też w takiem społeczeństwie nie mogło być mowy o niewolnikach, bo ktoby przypuszczał, że owe ogromne zastępy słowiańskiej piechoty, stojące mężnie w obronie wolności, składają się z niewolników, tenby popełnił błąd zasadniczy w swym sądzie. Bo gdyby tym ogromnym masom niewolniczym wciśnięto broń w dłonie, czyby można było przypuścić, że zostałyby nadal tem, czem były jako bezbronne? Natomiast trzeba podnieść, że przy braku wszelkich doniesień pisarzy współczesnych o niewoli u Słowian, mamy wiarogodne dodatnie świadectwa, które dowodzą, że rzecz przeciwnie się miała. Z czasów cesarza Henryka I Widukind donosi: „Słowianie wszystko cierpieli i znosili, wszystko poświęcali dla drogiej wolności", więc musieli umieć cenić wolność, bowiem w niej żyli i dla niej umierali. Otton bambergski i jego towarzysze ludność słowiańską przyrównywali do starożytnego narodu Kwirytów rzymskich (Ebbo III, 16 „hastis quas antiquo more Quiritum Romanorum ju-

giter ferebant"), a to z racji, że każdy spotkany przez nich Słowianin korzystał z prawa noszenia broni, które przecież u narodów szlachetnych było oznaką wolności osobistej. Ślady tego pozostały nawet u wynarodowionej ludności słowiańskiej, która przejawia się w pewnej rycerskości, którejby daremnie szukać po wsiach innoplemieńców. Wskazać tylko trzeba na konne gonitwy i inne rycerskie zabawy ludności słowiańskiej w marchji brandenburskiej, Hanowerze i na Pomorzu, a więcej wyczyta się z obyczajów i podań tamecznej ludności, co wszystko pozostało w spadku z czasów słowiańskich.

Inaczej jest zupełnie we właściwych Niemczech, t. j. już w czasach przedhistorycznych zawojowanych, inne tam było położenie rolnika. Już Karol Wielki widział się spowodowanym zakazać wszystkim stanom, prócz rycerskiego, noszenia broni; tylko kupcowi pozwalano uzbrajać się do podróży w miecz, którego jednakowoż nie nosił przy boku, lecz winien go był na siodle przed sobą napoprzek umieścić. Zaś ludność wiejską rozbrojono tak zupełnie, że uzbrojony rolnik wydawał się dziwolągiem, lub raczej godnym najcięższej kary przestępcą.

Kronika cesarzów i królów (der Keiser und der Kunige buoch) z XII wieku uwydatnia to w jaskrawych kolorach. Po przepisach bowiem o ubraniu i obowiązkach chłopa od wiersza 14—823 opiewa, że „chłop, gdyby znaleziono u niego miecz, ma być przyprowadzonym przed kościół do płotu, a tam na ciele karanym". Dlatego też w Turyngji dla jednego niedźwiedzia całe wsie powzięły zamiar opuszczenia stron rodzinnych, bowiem były bezbronne. Jak czytamy w rocznikach Bartholda z 1078, gdy zawzięte stronnictwa w walkach cesarza Henryka IV z Sakso-

nami uzbroiły lud wiejski, pastwiono się na schwytanych chłopach w sposób nie pachnący słowianizmem, albowiem kazano ich kastrować. Że po krajach niemieckich na zachód od Łaby przeprowadzono już ogólnie tak rychłe rozbrojenie ludności wiejskiej, — to widać w tem środek i chęć zabezpieczenia się od mnogiej ludności innoplemiennej, a mianowicie słowiańskiej. Tak samo po nawróceniu Słowian nadbałtyckich zakazano uczęszczania zbrojno na nabożeństwo, który to zakaz władze kościelne często powtarzały, aż powoli w nowszych czasach i tutaj nastąpiło ogólne rozbrojenie ludu.

Kronikarze, opisujący ówczesne dzieje Słowiańszczyzny, wszyscy zgadzają się w tem, że ludność słowiańska nie jest ani biedną, ani tchórzliwą, lecz niepomiernie hardą i krnąbrną i wywodzą wyraz „Sclavus" od clawus (pałka, gwóźdź). Taksamo już po zawojowaniu rody słowiańskie władyków dostarczały władzom niemieckim przedniejszych urzędników, jako naczelników grodów i ziemstw, a Trommler podaje, że panowie słowiańscy, chociaż poganie, mieli przystęp i mogli brać udział w turniejach niemieckiego rycerstwa. Biograf Konrada II opowiada, że gdy Lutycy, uciskani niezmiernie przez Saksonów, zaczęli się burzyć, to cesarz usiłował pośredniczyć między Słowianami i Saksonami. Powoławszy tedy Lutyków w 1034 r. na sejm do miasta Verbini, wysłuchał w otoczeniu wojsk saksońskich zażaleń lutyckich i nawzajem skargi Saksonów, ale — stronniczy i zależny — nie śmiał wyrokować, jak mu nakazywała słuszność. Wipo opowiada dalej, że Lutycy, jako ostateczny środek rozstrzygnięcia sporu zaproponowali pojedynek pomiędzy rycerzem lutyckim i saksońskim, a cesarz przystał na to, idąc za radą ksią-

żąt, gdy Saksonowie również oświadczyli się za tem. Junak lutycki odniósł zwycięstwo nad Saksonem; pierwszy bowiem „ufał w słuszność sprawy swego narodu; drugi zaś w czcze imię chrześcijanina, nie pamiętając, że wiara bez uczynków jest jałową i martwą".

---

## DOWÓDZTWO.

Najwyższym zwierzchnikiem siły zbrojnej poszczególnych plemion słowiańskich był kneź, u Rusinów zwany kniaź, w późniejszych czasach — książe. We władzy panującego mieściła się również godność kapłańska. Książe przewodniczył plemieniu na wojnie t. j. był wojewodą. Taksamo do zakresu jego obowiązków należało sądownictwo oraz przewodniczenie zgromadzeniu narodowemu. Godność książęcia była wprawdzie u wszystkich plemion słowiańskich dziedziczną, lecz w każdym wypadku musiało nastąpić potwierdzenie lub formalne obranie przez cały naród, a rządy tego wybrańca musiały polegać na uchwałach starszyzny. Zgromadzenia narodowe odbywały się albo w wypadkach prawem zwyczajowem ściśle określonych, lub, jak np. u Pomorzan, gdy „nadejście wojny przepowiadało ukazanie się spienionego odyńca o białych kłach, który wychodził ze świętego jeziora, ażeby tarzać się w trzęsawiskach nadbrzeżnych", albo dla przyjęcia posłów, potwierdzenia nowego księcia. Odbywasię one w świętych gajach i stąd powstało wyrażenie „zagaić posiedzenie". Przystęp do zgromadzenia narodowego miał każdy wolny Słowianin i roztrząsano na nich postanowienia tyczące się wojny lub pokoju i.t.p., ale dopiero po naradach starszyzny, aby oznajmić ludowi uchwały zapadłe oraz uzyskać jego zezwolenie. Gdy kneź słowiański pozostawił kilku synów, natenczas najstarszy dziedziczył wprawdzie za zezwoleniem

zgromadzenia najwyższą godność, lecz prawem zwyczajowem nie wyzuwano zupełnie ze spadku młodszych braci. Przeciwnie — zostawali oni niezależnymi panami ziemstw pojedyńcych, a tylko w kwestjach wspólnych, np. wojny, ulegali przewodnictwu starszego brata, który znów panował nad przedniejszym z połączonych plemion. Zwyczaj ten, chociaż skądinąd zasadzający się na poczuciu sprawiedliwości wobec spadku ojcowskiego, był jednak z punktu widzenia wojskowego największą wadą słowiańskich urządzeń państwowych, skoro się ogół narodu ma na oku, a na tę wadę i nasza Polska chromała przez długie wieki, a nawet takowa doprowadziła ją do upadku. W czasie wojny każdy z książąt czyli wojewodów był obowiązany w zasadzie do podporządkowania się dzierżącemu władzę nad przedniejszem plemieniem, lecz częstokroć występywały osobiste ambicje, które mogły nawet unicestwić korzyści, jakieby można było osiągnąć w ześrodkowaniu w jednej osobie bezapelacyjnego dowództwa. Oznaką zewnętrzną knezia był złoty djadem, u Rusinów czapka książęca, a także zwłaszcza dla knezi — kapłanów laska lub buława. Rządca kilku zjednoczonych plemion nosił miano króla lub krala, lecz to pojęcie ustaliło się dopiero wówczas, kiedy godność kapłańską odłączono od władzy wojewody i panującego. W Słowiańszczyźnie miano król, kral było prawie wszędzie w używaniu, jak u Polaków, Czechów, Lutyko-Obotrytów, Pomorzan, Sorabów. Na to wskazują, prócz innych dowodów, nazwy licznych miejscowości do dnia dzisiejszego. Zdanie niektórych autorów, powtarzane także w „Pierwotnych dziejach Polski" J. Bartoszewicza, jakoby wyraz „król" miał powstać z imienia Karola Wielkiego, odrzucił stanowczo w swej rozprawie „Agnac Grani, Apollo Granus

und der mythische Carolus der trojan. Franken" H. Müller, udowadniając, że imię Karol, Carolus, przez samych Niemców jest z obcego języka zapożyczone i wogóle sprzeciwia się wszelkim zasadom składni języka niemieckiego. Odtąd dawniejszy układ rządu hierarchiczno-republikańskiego w państwach, które zaczęły stawać się zwartszemi i wojskowo lepiej zorganizowanemi, jak np. w Polsce i Czechach, został osłabiony na dobro tych państw coraz bardziej, zwłaszcza jak u nas w okresie Bolesławów, przez władzę królewską. Niestety, władza ta, podobnie jak dawniej kneziowska, była ograniczana przez starszyznę, protoplastów późniejszej magnaterji. Składała się ona z możnych panów, kapłanów i z ludzi odznaczających się wiekiem oraz urzędem. Niewiadomo dokładnie, czy w czasach prasłowiańskich ta godność była dziedziczna, czy też obieralna, lub połączona z piastowaniem urzędu obywatelskiego. Do starszyzny tej, z zakresu ściśle wojskowego, należeli naczelnicy okręgowi, starsi poszczególnych rodów, naczelnicy grodów i t. p.

Wartość oddzielnego i podporządkowanego swemu królowi stanu rycerskiego najlepiej zrozumiał oraz ocenił Bolesław Chrobry, jak świadczy o tem kronika Galla: „A jednak chociaż w tyle opływał ogromnych bogactw król Bolesław i miał dzielnych rycerzy... żalił się przecie zawsze, że właśnie samych rycerzy mu tylko brakuje. I którykolwiek dzielny przybysz u niego zyskał uznanie w służbie rycerskiej, już nie rycerzem był nazywany, lecz synem królewskim; i jeśli o którymkolwiek z nich — jak to się trafia — król posłyszał, że nie wiedzie mu się w koniach lub w czemkolwiek innem, wtedy w nieskończoność obsypywał go darami i śmiał się żartobliwie do otaczających go: „Gdybym mógł taksamo bogactwami ocalić tego dziel-

nego rycerza od śmierci, jak mogę jego nieszczęście i niedostatek zaspokoić mojemi zasobami, tobym samą chciwą śmierć obładował bogactwami, ażeby zatrzymać w służbie rycerskiej tego zucha..." (I, 16). I Bolesława Chrobrego słusznie możemy nazwać nietylko ojcem ojczyzny, lecz ojcem polskiej siły zbrojnej, jej twórcą i genjalnym organizatorem oraz strategiem.

Możemy przypuszczać, aczkolwiek okres ów okryty jest pomroką dziejów, że gmino czyli wiecokracji plemion słowiańskich i destrukcyjnemu wpływowi wojewodów próbował przeciwstawić się mityczny Popiel, przez otrucie ich i podporządkowanie swej władzy wszystkich plemion. Jak dowodzi K. Saski, Leszek III, ojciec Popiela, miał panować między wzgórzem Harc i Menem i że prowadził wojny z Juljuszem Apostatą oraz że tam właśnie miało być pierwotne siedlisko potęgi lechicko-polskiej. Ów właśnie Leszek w-g Saskiego miał panować i rządzić w sposób Chrobrego i syn jego prawdopodobnie chciał pójść w ślady ojca, czemu sprzeciwiali się zawistni wojewodowie, podburzający lud przeciwko władzy. Trzeba uznać, że najstarszych owych podań o Popielu zjedzonym przez myszy nie wypada odrzucać, gdyż urosły one na prawdzie historycznej, a co więcej są one wspólną własnością nietylko Lechitów, ale także prawie całej zachodniej Słowiańszczyzny. Nawiasem dodam, że w ustach ludności brandenburgskiej z okolic Poczdamu często spotyka się wyrażenie „Popiel", lecz nie w znaczeniu ujemnem, jak to dowodzi gołosłownie pastor Reichenbach z Wandlitz, tylko na określenie człowieka groźnego i nieużytego, jakiegoś ponurego bohatera. Uważam, że w tych podaniach o Leszku III i Popielu, wspólnych dla zachodniej i środkowej Sło-

wiańszczyzny mieści się świadectwo, że kiedyś wszystkie plemiona słowiańskie, prócz południowo-wschodnich, łączyły się do boju pod przewodnictwem jednego knezia, rozumie się, na czas krótki i bez uwłaczania samodzielności pojedyńczych szczepów, co się tyczy urządzeń wewnętrznych. W każdym razie już z dotychczasowych badań historycznych przekonywujemy się, że Lechici stanowili jądro słowiańskiej ostoi i duchowo przewodniczyli we wszelkich poczynaniach tejże, tak że wszystkie plemiona środkowo-północno-zachodnie myślą, czują i działają w duchu lechicko-słowiańskim, agresywnym przeciwko najeźdźcom. Zasada gminowładztwa czyli sejmokracji jest przeciwna duchowi dyscypliny wojskowej, bezpośrednio podporządkowanej rozkazom wodza i ona to doprowadziła Słowian, mimo że stanowili oni znakomity materjał żołnierski, do stopniowego załamania się pod naporem niemczyzny. Wszyscy kronikarze zgadzają się w tem, że wojsko słowiańskie jest dzielnem, a Widukind dodaje „ci, którzy ich (t.j. Słowian) wiodą kłótliwi są i ciągle uradzający". Tenże (Rer. gest. Sax. libr. VI v. 939) daje zaszczytną ocenę sile militarnej Słowian, której bohaterstwo paraliżowały intrygi poszczególnych wojewodów: „...nie uważają ze względu na drogą wolność na żadne dolegliwości. Albowiem ten rodzaj ludzki jest zahartowany i zdolny do znoszenia trudów, będąc przyzwyczajonym do zaspakajania potrzeb życia byle czem, a co dla naszych (-(t. j. Niemców)-) bywa wielkim mozołem, uważają Słowianie poniekąd za zabawkę". — Chlubne to świadectwo bojowej przydatności plemion słowiańskich, którym jedynie wodza nie stało.

---

## POGLĄD OGÓLNY NA SZTUKĘ WOJENNĄ SŁOWIAN.

Po powyższych świadectwach sądzić wypada, iżby wypadało inaczej spoglądać na urządzenia wojskowe Słowian, bo w tej dziedzinie objawiają się tem, czem byli ze wszech miar, t. j. plemionami, które dobrze znały i stosowały sztukę wojenną. Trzeba więc zalecić tym, zwłaszcza współczesnym historykom niemieckim, rozpisującym się o ogromnych nieokrzesanych masach, jakiemi Słowianie „podobno" szli do boju, ażeby się przekonali, że te masy nie były nieokrzesane, lecz umiejętnie uszykowane, żeby się zastanowili nad tem, ile to potrzeba było umiejętności i doświadczenia, opartego na starodawnych, zasadniczych prawidłach, aby złączyć się pod jedno dowództwo i kierować tymi olbrzymimi zastępami, zwłaszcza, gdy składały się one z pomocniczych oddziałów mnogich sprzymierzonych z sobą plemion. A zatem rzuciwszy okiem na cały okres, któryśmy przeszli zaledwie ogólnie, okres zabezpieczania się na zewnątrz i na wewnątrz, przyznać musimy, że Słowianie byli szczepem dojrzałym oraz postępowym przedewszystkiem w dziedzinie wojskowej, jaki po długowiekowym rozwoju zdobył sobie zaszczytne miano na kartach historji wojen i wojskowości, w odróżnieniu od szczepów, zamieniających dopiero w nowszych czasach życie koczujące na stałe osiedlenie się. Siły obronne na-

szych przodków zasługują, jak na owe czasy, na niekłamane nasze podziwienie. Zaś moralne zalety bojowe Słowian budzą w nas dumę, żeśmy takich przodków mieli. Ponad wszelkie greckie oraz rzymskie przykłady musimy podkreślić piękne świadectwa dla nieskalanego charakteru słowiańskiego, — owe męki, które przodkowie nasi raczej woleli cierpieć, aniżeli spodlić się nikczemnością i zdradą. Ta stałość umysłu zaś przechodziła znów w upór i krnąbrność, skoro przychodziło przeprowadzić własne zdanie. Wada ta, iście słowiańska, spotęgowała z samowiedzą i poczuciem osobistej godności wolność wynurzania swego zdania, a wielka w tem drażliwość była przyczyną wiecznych nieporozumień tak dalece, że zgoda powszechna z innem plemieniem stawała się niemożebną dla niezgody domowej. To też musimy podkreślić, że gminowładztwo, wiecokracja — przyczyniły się głównie do tego, że Słowiańszczyzna musiała się cofać coraz bardziej przed pochodami najezdniczych szczepów germańskich, po wojskowemu urządzonych. To też dziś ludność słowiańska nosi jeszcze niezatarte piętno swego pochodzenia; ocalała nawet o kilkanaście kilometrów od stolicy Rzeszy Niemieckiej w całej swej odrębności. Cała powierzchowność fizyczna oraz charakter większej części ludów między Elbą a Renem dziś jeszcze zdradza swój słowiański rodowód, bo społeczeństwo tamtejsze, zwłaszcza wiejskie, spoczywa na podstawie słowiańskiej, jak to spostrzega się w obyczajach, podaniach ludowych, że większa część nazw miejscowości, a nawet osobowych w znacznej części miast i gór, nie jest pochodzenia niemieckiego, lecz najłatwiej z słowiańskiego rodowodu daje się wywodzić, że więc przez Słowian musiały być nadawane. Waleczne plemiona słowiańskie stamtąd pochodziły,

lecz zupełne przekształcenie się starego świata wyobrażeń na nowy, chrześcijański, mogli, prócz południowo-wschodnich, przetrwać tylko Słowianie środkowi, mianowicie Polacy i Czesi, którzy, rozpocząwszy nowy i świetny w dziejach powszechnej kultury okres, nie zatracili samowiedzy narodowej, poczucia, ani zrozumienia swego przeznaczenia jedynie dzięki sztuce wojennej, przejętej i wydoskonalonej od swych pierwotnych praojców. Całe urządzenie wojskowe plemion słowiańskich, które miało na celu głównie, nawet można powiedzieć wyłącznie, obronę kraju od obcych narodów, świadczy najdobitniej, że Słowianie cenili swoją wolność do najwyższego stopnia, ale umieli także cenić wolność innych. Dla skuteczniejszej obrony, lub też pomszczenia krzywd doznanych, przodkowie nasi przekraczali także nie rzadko granicę własną, lecz cudzej ziemi nie łaknęli, ani nie pragnęli nigdy, jak ich sąsiedzi, a polityka zaborcza była im nieznana, ani nie stosowana. Ponieważ od niepamiętnych czasów trudnili się rolnictwem, handlem oraz przemysłem, to też różnili się zasadniczo w swej działalności, jako nieprzyjaciele nazewnątrz, od innych narodów, jak to już same ich wojskowe urządzenie poświadcza. Główną siłę bowiem słowiańskich zastępów, jak już poprzednio wspomniałem, zawsze stanowiła piechota, z którą jazda łączyła się tylko dodatkowo; przeważająca konnica w owych wiekach była właściwa plemionom najezdniczym, niedawno przybyłym ze wschodu, które stąd swe stare zwyczaje przenosiły do nowozdobytych ziem słowiańskich. Tak np. Awarowie posługiwali się piechotą słowiańską, posyłając takową naprzód do boju, tym sposobem zasłaniali się przeciw pierwszej natarczywości napastników. Przewaga konnicy, w przeciągu czasu coraz bardziej wydoskonalo-

nej, przetrwała tylko wieki średnie aż do wydoskonalenia broni palnej i wówczas tylko te narody mogły utrzymać się przy samodzielności oraz niepodległości, które posiadały silne zastępy uzbrojonych w żelazo rycerzy; wszystkie inne, jeżeli im nie sprzyjało szczęśliwe położenie kraju, ulegały owym poruszającym się, jak wyraził się pewien autor bizantyjski, murom żelaznym. Z chwilą wynalezienia broni palnej, piechota, wytwór wojskowej taktyki słowiańskiej, bierze górę nad wszelkimi innymi rodzajami broni i aż do czasów obecnych, a z całą pewnością czasów przyszłych, będzie posiadała dominujące znaczenie w zapasach narodów. Trzeba ów nawrót do taktyki słowiańskiej wyraźnie podkreślić.

Sława Słowian jako żołnierzy już w zamierzchłych wiekach rozszerzyła się po całym świecie. Całe wyprawy *kupców żydowskich* od III wieku były podejmowane na ziemie słowiańskie celem pochwycenia jaknajwiększej ilości niewolników przedewszystkiem płci męskiej. Z tych słowiańskich niewolników tworzono naonczas owe waleczne przyboczne pułki sułtanów i kalifów mahometańskich, które poznajemy w Egipcie pod nazwą Mameluków, a taksamo z nich składała się gwardja przyboczna hiszpańskich i maurytańskich kalifów. Naczelnik ostatniej, Habib, Słowianin, znany jest z buntu, który w 778 r. podniósł w porozumieniu się z Karolem Wielkim przeciw swemu panu; tyle osławieni Janczarowie tureccy składali się aż do najnowszych czasów z niewolników słowiańskich. Pominę czasy nowożytne, w których np. Fryderyk II, król pruski swą wyborową gwardję zasilał materjałem słowiańskim, zwłaszcza zaś polskim, a przejdę jeszcze do słowiańskiej siły morskiej. Otóż, jak prawie czytamy u wszystkich kronikarzy, Słowianie byli najdziel-

niejszymi wioślarzami i sternikami. Barthold (Geschichte der Hansa) twierdzi, że Słowianie stali się nauczycielami Niemców i Duńczyków w sztuce żeglarskiej. Słowianie też w starodawnych czasach zaprowadzili żeglugę na morzu Bałtyckiem i oni też pierwsi zawarli stosunki handlowe z narodami skandynawskiemi. Według Nenniusza i najstarszych kronikarzy angielskich Anglowie i Saksonowie przybyli do Brytanji w „ciolis", co łatwo tłumaczy się na nasze czółna, a mnóstwo angielskich kronikarzy twierdzi, iż razem z Anglo-Saksonami zawitała obsługująca owe „ciolis" ludność słowiańska. Temat niniejszej pracy, ściśle opartej na przeważnie nieprzychylnych nam źródłach, nie pozwala mi może na bardzo śmiałe, lecz oparte na gruntownych podstawach wnioski. Będę one treścią innej mej publikacji.

---

## ROZWÓJ SZTUKI WOJENNEJ W ZARANIU POLSKIEGO BYTU PAŃSTWOWEGO.

Niektórzy pisarze, zwłaszcza czescy, podają, że rozwój sztuki wojennej zawdzięcza pierwotna Polska Czechom. Jest to pogląd bezsprzecznie błędny, jak wynika z relacji Ibrahima u Al-bekoriego: „Słowianie — pisze on — składają się z mnogich i różnorakich plemion. Minionego czasu zjednoczył je niektóry król, a tytuł jego był Macha; a ten był z jednego z ich plemion, które się nazywało Wlinbaba. Plemię to zażywało u nich znaczenia. Później jednak roździelili się i zerwał się ich porządek, a plemiona stanęły osobno i w każdem z plemion wyniósł się osobny król. Teraz mają oni czterech królów: jeden jest król Al-Bgławin, drugi Bwisław, król Fragi, Bwimy i Krakwa, trzeci Mszka ( — (Mieszko?) — ) król północy i nareszcie Nakur na krańcowym zachodzie". Tenże Ibrahim podaje jak poniżej:

„A jego ( — (Nakura) — ) kraj, z tanim chlebem i bogactwem koni, które się stąd wyprowadzają do innych krajów. Mieszkańcy tego kraju mają pełne uzbrojenie z pancerza, szyszaka i miecza"; a o Mieszku I tak pisze: „Podatki wybierane przez niego składają się na utrzymanie jego ludzi. Każdego miesiąca każdy z nich dostaje pewną liczbę mitkałów. Ma on 3000 dzra, a to są woje, których sotnia równałaby się dziesięciu sotniom drugich. On tym ludziom daje

odzienie i konie i oręż i wszystko, co im potrzebne. O czechach zaś pisze w przedmiocie organizacji wojskowej tylko tyle: „W grodzie Pradze wyrabiają się siodła, uzdy i szczyty, w tych krajach używane“ *).

Piekosiński **), precyzując relację Ibrahima, wywodzi, że z trzech wspomnianych narodów pod względem wojskowym stali najwyżej Słowianie nadłabscy, gdyż u nich każdy mieszkaniec miał pełne uzbrojenie, koni zaś posiadali taką mnogość, że je sprzedawali do innych krajów. Drugie zaraz miejsce zajmowali Polacy, mając 3000 przedniego rycerstwa, którego sotnia równała się 10-ciu sotniom zwykłych wojów, a które z książęcego skarbu otrzymywało zbroje oraz konie. Nie ulega wątpliwości, że książe polski posiadał także odpowiednią ilość wojowników pieszych w każdym razie niemniej jak 10,000.

Gdy więc siły wojskowe Mieszka I były tak imponujące, to o Czechach Ibrahim nie ma nic więcej do powiedzenia, jak to, że wyrabiają dobre siodła, uzdy i szczyty, coby najwyżej mogło uprawniać do przypuszczenia, że jazda czeska mogła być naonczas cokolwiek lepsza od polskiej. Cytowana w kronice Widukinda bitwa Mieszka I z Wichmanem, w której brały udział dwa szyki jazdy czeskiej, nie dowodzi bynajmniej niższości oręża polskiego. I owszem, wojsko polskie okazało się wyćwiczonem nawet w trudnych obrotach wojennych. Opowiada bowiem Widukind, że Mieszek I wysłał umyślnie na pierwsze spotkanie rycerstwo piesze, a następnie kazał mu udawać ucieczkę, aby Wichmana odciągnąć jak najdalej od obozu. Tymczasem gdy Wichman gnał piechotę polską, ucie-

*) Dr. W. Łebiński: Co Al-Bekri opowiedział o Słowianach i ich sąsiadach. (Roczn. T. P. N. w Poznaniu r. 1886 str. 167-187.

**) Rycerstwo polskie wieków średnich str. 103, Kraków, 1896.

kającą pozornie, jazda czeska zaszła mu tyły, a wówczas piechota odwróciła się i natarła na nieprzyjaciela, tak że ten zaatakowany z przodu i z tyłu, poniósł stanowczą klęskę. Ucieczka zatem pieszych szyków Mieszka I była tylko wojskowym fortelem, z góry ułożonym, który, jeśli się tak doskonale udał, dowiódł istotnie, że piechota polska składała się z wypróbowanych żołnierzy*).

I nic dziwnego. Już od pierwszej chwili wystąpienia dynastji piastowskiej na widownię dziejową, Polska musi prowadzić politykę zaborczą. W interesie całej Słowiańszczyzny musi jako wojskowo zorganizowana, jąć się wypierania najedźczych plemion germańskich z zagrabionych przez nie siedzib Słowian. Ziemowit, pierwszy reprezentant tej dynastji, oddany rycerskiemu rzemiosłu, zmusił niektóre skłócone z sobą poszczególne plemiona słowiańskie do posłuchu, rozszerzając granice państwa dalej, jak kiedykolwiek dawniej istniały; jemu też tradycja XIII w. przypisuje pierwszą organizację wojskową. Syn jego Leszek dorównał w zupełności ojcu w rycerskiem rzemiośle, a tegoż następca Ziemomysł sławę swych rodzicieli potroił**).

Taką spuściznę odziedziczył Mieszko I, sam również oddany gorąco rycerskiemu rzemiosłu. Sztukę wojenną połączył po mistrzowsku z dyplomatycznem przyjęciem chrystjanizmu nie z rąk wrogich Niemców, lecz pobratymczych Czechów, którzy odtąd zaczęli go dopiero wspierać przeciw wspólnemu wrogowi. A zastępy wojskowe Mieszka I, znaczne liczbą, doborowe jakością, to nie chwilowy dorobek, modelowania na wzór czeskich szyków Bolesława. Takie rycerstwo

*) Monumenta Poloniae historica, I, str. 141.
**) " " " II, str. 187.

drogą naśladownictwa przez noc nie da się wytworzyć; nie znano wówczas wojsk najemnych, a dobrego żołnierza trzeba było wyrabiać częstemi a pomyślnemi wyprawami, przedsiębranemi przez dzielnych wodzów.

Przechodząc do ściślejszego ujęcia tematu, wyszczególnionego w tytule niniejszego rozdziału, musimy jako zasadę przyjąć ścisłe wywody Piekosińskiego, które ujmują niezwykle przejrzyście genezę polskiej sztuki wojennej. Jak pisze tenże uczony badacz naszej przeszłości, źródłem powstania władzy książęcej u Słowian, zwłaszcza zaś u Lechitów, była potrzeba obrony kraju przed nieprzyjacielem, potrzeba wojskowej organizacji sił ludu, która przedtem była u plemion słowiańskich, żyjących w pokoju, rzeczą zgoła nieznaną.

Władza książęca więc w chwili pierwszego swego pojawienia się nosi charakter czysto wojskowy. Ksiże zowie się wojewodą, ponieważ głównem jego zadaniem jest prowadzenie wojów do boju, jest on zrazu tylko naczelnym wodzem, gdyż krajem zawiadują starostowie rodowi w opolach i wiece ludowe. Władza wojewodzińska księcia jest dziedziczną z zachowaniem zasad senioratu. Czemżeż więc są młodsi bracia seniora, młodsi dynastowie i ich potomstwo? — oczywiście niczem innem, jak również wojewodami, prowadzącymi wojów do boju, lecz tylko pod naczelnem dowództwem seniora. Tej służby wojnnej, jaką oni z tego tytułu zrazu odbywają, nie można nazwać obowiązkiem w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest ona raczej ich prawem, ich racją bytu, ich najcelniejszym przywilejem, wynikłym z przynależności do dynastyj Popielidów i Piastów. Ci młodzi dynastowie istnieją, jak czytamy u Gallusa, jeszcze za

czasów Chrobrego i są na utrzymaniu księcia, lub też z jego ramienia pełnią służbę po grodach w charakterze komesów grodowych lub namiestników, będąc również na utrzymaniu księcia. Dopiero za Bolesława Krzywoustego, w pierwszych zaraz latach jego panowania, następuje powszechne uposażenie tych dynastów ziemią; jedni otrzymują wsie, inni miasta, inni znowu grody, — dwór książęcy przestaje się troszczyć o dalsze ich utrzymanie. Tytuł tych praojców szlachty polskiej leży przeto nie w czem innem, jeno w ich dynastycznem pochodzeniu i tem się tłumaczy ich jedyny a przeważny obowiązek służby wojskowej w granicach kraju o własnym chlebie. Chociaż ci dynastowie tylko właśnie z tytułu swego wojewodzińskiego charakteru czyli z dowodzenia nad wojami to uposażenie otrzymywali, to nie zachodziła przecież najmniejsza potrzeba czynienia zawisłem tego uposażenia dobrami ziemskiemi od służby wojskowej, gdyż nikomu nie nakłada się obowiązku wykonywania swych praw i przywilei. Dopiero z biegiem czasu, kiedy wskutek rozradzania się, nie każdy szlachcic mógł być dowódcą w boju, tedy musiał się kontentować towarzyszeniem seniorowi swego rodu i pod jego dowództwem, przy jego chorągwi stawał w szyku bojowym. Zrozumiałe — że wskutek tegoż samego rozradzania się, uposażenie szlacheckie drobniało i szlachta ubożała, a służba wojskowa, którą w granicach kraju trzeba było odbywać o własnym chlebie, poczęła stawać się coraz większym ciężarem. Tembardziej, że nie z każdej wyprawy wracało się z łupami i nie z jednej wypadało Bogu podziękować, jeśli się całą wyniosło głowę, więc dla mniej zamożnej i ubogiej szlachty służba wojskowa poczęła się stawać zbyt ciężkim obowiązkiem, a cha-

rakter jej jako przywileju stanu szlacheckiego jął się zwolna zacierać.

Ów fakt, że szlachta tylko w obronie granic kraju stawić się była powinna na wyprawę o własnym chlebie, ma zupełne wytłumaczenie w jej pochodzeniu od pierwszych dynastów wojewodów — książąt. Wiadomo, że rzemiosło wojenne nie przypadało Słowianom do gustu, że krom rzadkich wojen zaczepnych i właściwie tylko zmuszeni chwytali za broń dla obrouy własnych ognisk domowych. Jeżeli przeto z biegiem czasu widzieli się zniewolonymi do ustanowienia u siebie władzy książęcej, to uczynili to również niewątpliwie nie w celu prowadzenia wojen zaczepnych, lecz jedynie w celu obrony własnego kraju przeciw nieprzyjacielowi.

Obrona kraju więc była pierwotnie zadaniem pierwszych książąt — wojewodów i ich młodszego rodzeństwa, członków dynastyj, a ta tradycja przeszła także w ciągu wieków na ich potomków, szlachtę polską. Każdy młodszy dynasta był z mocy swego urodzenia wojewodą czyli dowódcą wojskowym i nosił znak wojskowy, pod którym gromadziło się jego rycerstwo szeregowe, woje. W miarę jak się rozradzały rodziny dynastów, najstarszy w rodzie senior zatrzymywał znak wojenny czyli chorągiew i dowództwo nad odnośnym oddziałem wojów, młodsi zaś członkowie rodu towaszyszyli mu, nie stając bynajmniej w szeregu z prostymi wojami, lecz, co się częściej zapewne zdarzało, prowadzili mniejsze oddziały pod własną chorągwią, wszelako pod naczelną chorągwią seniora. Chorągwie te miały własne zawołania, czem się odróżniały od innych oddziałów i którem się zachęcały wzajem do boju. Jednak dopóki woje, jakto miało miejsce w X i XI w. żyli razem po grodach

na utrzymaniu księcia i tworzyli drużyny, seniorowie wszystkich rodów przybywali w razie zapowiedzianej wiciami wyprawy wojennej w oznaczonym czasie do grodów i tam każdy otrzymywał sobie przydzieloną pewną ilość: pułk (1000 wojów), półpułcze (500 wojów) lub szyk (100 wojów) pod swoją chorągiew, nie mając kłopotu z zebraniem potrzebnych mu ludzi. Dopiero gdy woje zostali skreśleni z etatu książęcego i obdarzeni jednocześnie z rycerstwem ziemią, dla seniorów rodów nastały pewne trudności, to też ci radzą sobie w ten sposób, że nakazują innym członkom rodu przyprowadzanie z sobą pewnej liczby zbrojnych szeregowców. Ludność wieśniacza nie formowała dla braku dostatecznego uzbrojenia osobnych chorągwi, lecz była przydzielona do posług obozowych i krzewienia dróg. Jak widać, cała pierwotna organizacja wojenna w Polsce polegała tylko na chorągwiach rodowych, prowadzonych przez seniora, reszta członków rodu sprawowała dowództwa podkomendne, zrazu zaś woje, następnie szeregowi — kmiecie, przyprowadzani przez możniejszą szlachtę, zapełniali szeregi chorągwi.

Tak się przedstawiała organizacja wojskowa w zaczątkach bytu państwowego Polski.

---

## ZAKOŃCZENIE.

Autor w pracy niniejszej opierał się jedynie li tylko na faktach i cytował fakty, nie starając się czytelnikowi narzucić swojego sądu. Już z genezy tych faktów widzimy, iż rzemiosło wojenne w pierwotnej Słowiańszczyźnie bynajmniej nie było zaniedbane, wbrew twierdzeniom prastarego Jordanesa, który mieszkających na Powiślu Wenetów nazywa armis disperiti, lub Theofylakta, utrzymującego, że Słowianie zgoła nie znają broni, nie znają żelaza i te okoliczności pozwalają im żyć w spokoju oraz w zgodzie, albo nawet Porfirogenety, który pisze o Chrobatach, że nigdy do obcego kraju nie idą orężnie, ani nie wszczynają wojny, chociaż tenże sam twierdzi dalej, iż kraj Chrobatów daje 100.000 piechoty i 60.000 jazdy. „Ha! Może to tylko liche pospolite ruszenie na obronę kraju, na odparcie najazdu, może zresztą tak się oblicza rekruta, pobranego przez zaborczego najezdnika, który z gołębi słowiańskich wykształcił sępy krwiożercze, hufce wojownicze" *). Bezprzecznie. Mnsimy stwierdzić, że powszechną cnotą słowiańską był wstręt do zaborów i krzywd wojennych. Zato obrona słowiańska bywała wszędzie zacięta. Pojęcie ludzi wojennych miało też odpowiednie wyrazy w mowie Słowian. Jeśli istniał i przekazał się nam wyraz *wojewoda*, wyraz, oznaczający męża *wodzącego woje*, toż musieli istnieć z rzeczy i nazwy kiedyś owi *woje*, których on wodził. Temwięcej, że wyraz ten znajdujemy wielokrotnie w starosłowiańskim języku Nestora, a stamtąd jako *woin* przeszedł do ro-

*) Dr. W. Łebiński: „O wojach i rycerzach polskich". Ateneum, 1885 r. str. 248.

syjskiego, oznaczając rodzime miano sołdata, jako *wojak* — pozostał w ustach ludu polskiego.

A owe liczne imiona starosłowiańskie: Bożywój, Wojsław, Wojmir, Wojciech, Władywoj, Budziwoj, Nawoj i t. d. czyż nie są dowodem, że sztuka wojenna była od dawien dawna nieodłączną umiejętnością Słowian. Musimy podkreślić niezbity dowód Kętrzyńskiego *), że Wisła nie stanowiła nigdy granicy wschodniej szczepów niemieckich, że między Łabą a Wisłą szczepy niemieckie nie miały w prawieku swoich stałych siedzib, lecz że Słowianie są w tych krajach prabylcami, auchtonami; że zatem przypuszczenie, jakoby szczepy germańskie kraje te kiedyś opuściły, a szczepy słowiańskie zajęły opuszczone przez nich siedziby, nie ma żadnej podstawy historycznej. Istnieje prawdopodobieństwo, że Lygiowie Tacyta, których siedziby miały się znajdować między Łabą a Wisłą, byli narodem słowiańskim i to tymsamym, co późniejsi Lechici i Polanie, a nazwa ich ma ten sam źródłosłów, co wyrazy: łęg, łąg, ług, a w starszej formie: łęk, łąk, łuk i oznaczała pierwotnie mieszkańców błotnistych, podmokłych okolic.

Owi Lygiowie doświadczali zmiennych kolei losu: najprzód ucierpieli przez najazd Burgundów, następnie zostali podbici przez Swewów i Markomanów, które to jarzmo wkrótce zrzucili, w 277 r. ponieśli dotkliwą klęskę od cesarza Probusa na wyprawie podjętej w okolice Dunaju. Wszelako wędrówki ludów nie naruszyły siedzib Lygiów, a jakkolwiek już na początku IV stulecia ślad ich ginie w historji, zjawiają się oni przecież po upływie sześciu wieków w tychsamych siedzibach, choć w zmienionym cokolwiek kształcie. Nazwa *Lech, Lach* wyrugowała zwolna dawny synonim *Łęg, Łąg, Łuk*, a w kraju Lechów szczep Polan wziął zwolna górę nad innymi i połączył wkrótce wszystkie lechickie szczepy w jedno wielkie polskie państwo.

---

*) Die Lygier. Ein Beitrag zur Urgeschichte der Westslaven und Germanen von dr. W. Kętrzyński, Posen, 1868.

Odnośnie co do Słowian, to ci, zajmując większą część Europy, mieli od wieków jeden język, religję, jednakowe zwyczaje i obyczaje. Już w wiekach przedchrześcijańskich byli ludem wykształconym, coprawda pogańskim, ale nie dzikim, bez praw i pojęcia Boga. Dowodem tego są dotąd żyjące języki słowiańskie, które różnią się mniej między sobą, niż djalekty włoskie, czy niemieckie. Słowianie wierzyli w jednego Boga, w nieśmiertelność duszy i kary po śmierci. Mieli prawa, których treść nazywali *prawdą*. Liczne ludy słowiańskie, choć nigdy w jeden naród nie złączone, podobnie jak starożytni Grecy, utrzymywały z sobą związki. Posiadali własne ery, z głównych ich wypadków brane; m. i. erę swą liczyli od sławnego zwycięstwa, które ich wódz, Trojan, odniósł nad Rzrzymianami w 367r. po Narodzeniu Chrystusa. Mieli także pismo zwane *bukwą* czyli *glagolicą*. Mieli nazwiska miesięcy, dni, pór roku i kwartału, nazwiska rzek, miast, krajów i wiatrów, kiedy u Niemców dopiero Karol Wielki w VIII wieku nadał imiona miesiącom i wiatrom. Gdy między Słowianami krzewiono religję chrześcijańską, to w ich języku znalazły się już gotowe wyrazy na oznaczenie śmiałych, poetyckich przenośni Biblji. Szczep, który taki język posiadał, musiał też mieć wysoką kulturę, gdyż język właśnie, będący dziełem rozumu, jest nieomylną miarą cywilizacji oraz prawdziwym kronikarzem danego społeczeństwa. Niewiadomo dlaczego w historji francuskiej pomija się fakt, że królowie francuscy w czasie koronacji w Rheims przysięgali na ewangelji słowiańskiej, pisanej kirylicą, a którą nazywali texte du sacre. Ewangelja ta została przysłana w 1250r. przez Helenę, królową serbską, rodem z Francji świętemu Ludwikowi. Herder poświadcza, że Słowianie nauczyli Niemców górnictwa i hutnictwa, że w jednym czasie z Niemcami jęli się rolnictwa, że znali rzemiosła, budowali domy, wyrabiali broń i przeróżne ozdoby.

Tenże stwierdza, że nasi praojcowie znali nazwiska liczb, a nawet na oznaczenie 10 tysięcy mieli osobny wyraz: ćma. Płótno zastępowało u nich miej-

sce monety. Greccy pisarze przyznawali Słowianom męstwo, sprawiedliwość, ludzkość, poszanowanie praw i podawali, że ciż nucą sobie piosnki o wojnach Aleksandra Wielkiego i o jego bohaterskich wyczynach.

Jakże nie przypomnieć na tem miejscu, że Berlin leży na odwiecznie słowiańskiej ziemi, że wywody „rasowe" bastardów niemieckich są pozbawione nietylko wszelkiej racji, lecz wręcz śmieszne i nie wytrzymujące żadnej krytyki. W dobie wzrastających coraz bardziej zapędów rewizjonistycznych Niemiec, w dobie coraz głośniej rozlegającego się hasła „Drang nach Osten", autorowi zdawało się koniecznem przypomnienie w niniejszej broszurce o umiejętności bojowej Słowian, odwiecznych auchtonów Europy *) Z tej, wrodzonej Słowianom umiejętności, wynikały: zamiłowanie roli i ojczystej zagrody, z których płynęły: miłość ojczyzny i duch rycerski, skierowany nie do zaboru obcej, lecz do obrony własnej ziemi.

---

*) Nawiasem trzeba wspomnieć, że jakżeby zdumieli się Niemcy i wogóle cała Europa, gdyby w piętnaście lat po wojnie światowej dowiedzieli się już nietylko o sztuce wojennej u pierwotnych Słowian, ile o niejakim Kazimierzu Siemienowiczu, oficerze polskiej artylerji, autorze dzieła p. t. „Praxis artileria", z którego to dzieła wynika, że ten szlachcic polski już w siedemnastym wieku obmyślił wojnę gazową i bomby napełnione żrąco-palącym środkiem bojowym.

Zasługi własne na jakiemkolwiekbądź polu kataloguje skrzętnie i rozgłasza natrętnie każdy naród, a już mistrzami w tym kierunku są Niemcy. Pod tym względem nasza propaganda jest nikła, a właściwie wcale jej niema. Któż np. wspomniał, że dzięki ślązakowi Benedyktowi z Wrocławia, franciszkaninowi i Janowi Karpiowi, legatowi papieskiemu, Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, wyczytawszy w opisie poselstwa naszych rodaków do chana tatarskiego o obyczajach i zwyczajach ludów mongolskich i który to opis natchnął Kolumba do podróży na zachód, dzięki której przypadkiem natknął się na ląd amerykański?

Boruszowiec G. Śl. w marcu 1933 r.






30r

